

POLSKA WALCZĄCA

B.D.I.C.

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 21-go listopada 1942r.

Rok IV. Nr. 47

ŻYWOTNE PRAWDY LISTOPADA

Zbrojny wybuch 29 listopada 1830 r., zapoczątkowany przez Szkołę Podchorążych a podtrzymany przez szerokie rzesze rzeźmieśniczej i robotniczej ludności Warszawy, przerwał spokojny, zdawało by się, byt Królestwa Polskiego, powołanego do życia na mocy uchwał Kongresu w Wiedniu. Uwidocznił jednocześnie kruchość fundamentów, na jakich politycy Wielkiej Brytanii, Francji, Rosji, Prus i Austrii zbudowali gmach Europy, gdy "ład," organizowany przez Napoleona I padł w gruzy.

Kongres Wiedeński oddał władzę nad Europą całkowicie w ręce państw "wielkich," nie licząc się zupełnie z zasadą narodowości oraz z interesami "państw małych." W stosunku do ziem dawnej Rzeczypospolitej potwierdzono ich podział między trzy zabory oraz ze skrawka tych ziem stworzono "niezależne" Królestwo Polskie, na trwałe związane z Rosją unią personalną. Samowładny car Wszechrosji został królem konstytucyjnej Polski, Polski bez Pomorza, Poznańskiego i Śląska, pozostawionych w rękach Prus, bez tak zw. Galicji ze Lwowem, będącej w rękach Austrii, bez Krakowa, stanowiącego "wolne miasto" pod kontrolą rezydentów państw zaborczych, bez ziem litewsko-ruskich, włączonych do Rosji.

ATMOSFERA KRÓLESTWA POLSKIEGO I UROK LEGENDY ALEKSANDRA

Spółceństwo Królestwa Polskiego z rozmachem podjęło pracę nad odbudową kraju. W ciągu lat kilkunastu stworzono precyzyjny aparat administracyjny, rozległą sieć szkolnictwa i nowoczesny przemysł. Dano mocne podstawy pod żywy rozwój gospodarczy i kulturalny. Rozwija się też wspaniale nauka, literatura i gospodarka, a miarą tych osiągnięć może być chociażby liczba do tysiąca studentów uniwersytet w Warszawie, zamieszkałej wówczas przez niecałe 130 tysięcy mieszkańców, lub założony w 1829 r. Bank Polski z zadaniami banku nie tylko emisyjnego, lecz oszczędnościowego i przemysłowego, co było objawieniem nawet na ówczesne stosunki gospodarcze krajów tak wysoko uprzemysłowionych jak Anglia i Francja, gdzie banki przemysłowe powstają dopiero w latach pięćdziesiątych.

Lecz jednocześnie zapanowała w Królestwie atmosfera polityczno-ideowego oportunizmu, który z zastraszającą siłą szerzył się zwłaszcza wśród sfer wyższych, wśród warstwy przodujących w społeczeństwie. Wkradają się do Królestwa reakcyjne prądy, propagowane w Europie przez Metternicha i Aleksandra, wodzów "Świętego Przymierza." Pod urokiem Aleksandra zresztą żyje cała Europa ponapoleońska. Wokół cara Wszechrosji urasta legenda, legenda zbawcy krajów przed przemocą napoleońską, legenda dobrej woli i miłości do człowieka. Nie dostrzegano ponurych światła bijących od stosunków w Rosji, a gdy już narzucały się z taką siłą, że nie można ich było pominąć, cała winę znieprawienia i politycznego ucisku zwalano na biurokrację lub rosyjskich mężów stanu w rodzaju Arakcejewą, nie chcąc dostrzec, iż za złośliwą biurokracją i okrutnym Arakcejewem stał sam car Aleksander.

Nie dziw, iż urokowi tej legendy uległo zmęczone i wyczerpane napoleońskimi wojnami społeczeństwo polskie, pragnące wypoczątku i spokoju, zwłaszcza, iż car

Aleksander obiecywał wiele, obiecywał nawet oddanie Królestwu tak zwanych ziem zabranych, to jest Ziemi Litewskich. Aleksandrowską legendę wspierała i legenda o sile i mocy Rosji, wpływająca na wzrost prądów oportunistycznych, szczególnie wśród grup "trzeźwo myślących."

Te prądy i hasło kompromisu przejęła polska arystokracja, polska generalicja, bogate ziemiaństwo, wybierający się przedstawicieli wielkiego przemysłu i góry polskiej biurokracji. Miraże wygodnego życia osłabiły w tych grupach poczucie rzeczywistości. Lękali się zmian, obawiali się trudów i wysiłku. Dbali nade wszystko o swój stan posiadania, przerażała ich myśl o reformach, zwłaszcza o reformach społecznych, zapoczątkowanych przez ducha wielkiej rewolucji francuskiej. Grupy przodujące w społeczeństwie odsuwały od siebie ideologię dalszej walki o przywrócenie dawnej państwowości polskiej.

Tym należy tłumaczyć, iż Konstancemu w jego reakcyjnych zapędach dzielnie sekunduje generał Zajaczek, gorący ongiś Jakobin, zarzucający Kościuszcze brak rewolucyjności, że Nowosilcowowi pomaga związany z arystokracją minister królestwa Grabowski, że wsteczne metody narzuca szkolnictwu i prasie osławiony Szaniawski, dawniej jeden z czynniejszych działaczy Towarzystwa Jakobinów Polskich. Atmosferze tej ulega większość dawnych wyższych oficerów legionowych, którzy tak ofiarnie przed laty walczyli w imię ideału wolnej i demokratycznej Polski, przesiąkają nią tacy jak gen. Krasinski, Hauke, Roźniatowski, Kurnatowski, nawet Potocki. Nie uległ jej jedynie nigdy nieugięty twórca polskiego wojska po upadku Rzeczypospolitej, organizator legionów Jan Henryk Dąbrowski, który już w 1818 roku tuż przed śmiercią, inspiruje młodzieży konieczność dalszej nieugiętej walki z Rosją, jak nie uległy jej szerokie rzesze warszawskiego ludu, młoda warszawska inteligencja i młodzi oficerowie.

WALKA LEGALNA I WALKA PODZIEMNA O WOLNOŚĆ

Ta atmosfera ideowego zastój i kontentowania się wygodami spokojnego życia narzucała z góry objęła w rzeczywistości tylko pewne odłamy społeczeństwa choć tworzyła pozornie ton ogólny. W licznych kołach nie porzucono myśli walki o kraj, walka ta jednak podejmowana była nieśmiało i błado, wyrażała się w tak zwanej walce legalnej o swobody konstytucyjne. Odlam, który podjął tę walkę, występował na sejmach w obronie konstytucji i praw przez nią przyznanych. Spaczone wyczerpie rzeczywistości — wpływ atmosfery zadowolenia narzucającej przez koterie rządzące — budziło nadzieję, iż na drodze legalnej da się zwalczyć dążenia czynników rosyjskich do likwidacji odrębności królestwa i narzucenia mu reakcyjnych praw i urządzeń. Opozycja legalna — rzecz jasna nie potrafiła obronić nawet konstytucji.

Nieliczna tylko garstka działaczy b. Księstwa Warszawskiego nie zatraciła poczucia rzeczywistości i przystąpiła do organizacji ruchu podziemnego, który by podważył siłę czynników kierowniczych Królestwa. Związki tajne, organizowane na modłę niemieckich i włoskich organizacji rewolucyjnych, początkowo nie uzyskiwały poważniejszej siły. Dopiero tak zwane Wolnomularstwo

Narodowe i Towarzystwo Patriotyczne nabrało szerszego rozmachu, wysuwając także hasła rewolucyjne, choć hasła te były jeszcze mgliste. Ruch ten objął w pewnym stopniu i Litwę i Białoruś i Ukrainę. Towarzystwo śledzone skrzętnie przez policję Królestwa przechodziło tragiczne chwile, jak aresztowanie Łukasiewskiego i towarzyszy, a następnie Krzyżanowskiego i innych. Zaprzestano właściwie swej pracy po 1825 roku, gdy działalność jego została wykryta w związku ze stłumieniem w Rosji ruchu tak zwanych dekabrystów, z którym Towarzystwo prowadziło rokowania o wspólną walkę z caratem i reakcją.

Po roku 1825 ustała i opozycja legalna. Zdawało się, iż w Królestwie zapanował całkowity spokój, iż społeczeństwo polskie pogodziło się z tą atmosferą bezideowości, która nakazywała za najszczytniejsze ideały przyjmować troskę o własny dobrobyt. Beztrudność i brak szlachetniejszych porывów, apatia w dziedzinie ideologicznej i politycznej, pogodzenie się ze zmagającą się reakcją i policyjnym systemem rządów — przytłoczyły, tak przynajmniej wydawało na pierwszy rzut oka, życie mieszkańców Królestwa Polskiego.

WRZENIE I NASTROJE MŁODZIEŻY, RZEMIEŚNIKÓW I INTELIGENCJI

Pod tą powłoką krył się jednak świat inny: świat pracy i ideałów, świat głębszych uczuć i szlachetnych porывów. Gdy opuściło się wspaniałe salony magnaterii, wzbogaconych pionierów przemysłu Lubieńskich i goniących za karierą ministrów i radców stanu i przeszło się ulicami Starego Miasta — w popularnych wówczas robotniczych salach tańca lub szynkach, można się było zetknąć z zupełnie innym światem, oddychano nie wytworkością, komunizmami i "narodowymi frazesami," pod którymi kryła się bezduśność i chęć użycia — lecz atmosferą ludzi ciężko pracujących na swe utrzymanie, za to wolnych od zakłamania i tęskniących do gruntownych zmian. Warszawscy czeladnicy i rzemieślnicy nie deklamowali pięknie o racji stanu, o swych troskach, nad polepszeniem bytu kraju, tęsknili jednak do innych stosunków, z całego serca nienawidzili Rosjan i całego systemu rządów w Królestwie. Raz po raz na ulicach Starego Miasta wybuchaly zatargi i bójki z policją Królestwa, raz po raz wyrzucano z lokali publicznych rosyjskich żołnierzy.

A dalej na ulicy Miodowej i Krakowskim Przedmieściu w głośniejszych kawiarniach, pani Brzezińskiej, "Honoratce" lub "Dziurce Marysi" formalnie wrzało. Zbierali się tu studenci, młodzi literaci, dziennikarze, młodzi adwokaci i młodzi urzędnicy. Przychodzili i oficerowie niższych stopni. Dyskutowano tu o nowych prądach w literaturze i poezji, deklamowano utwory "nieznanych" poetów, jak Mickiewicza i innych, potępiano klacystyczność w literaturze i martwość w życiu, roztrząsano nowe polityczne kierunki, zastanawiano się nad sposobami walki z Rosją i rodzimą reakcją, tworzone pomysły nowej Polski, Polski wolnej od wpływów i przemocy rosyjskiej, lecz wolnej i od "własnego ucisku," Polski nie nielicznej koterii warstwy lub kliki, lecz Polski szerokich rzesz narodu.

Ideowej martwości, zakłamaniu i trosce o własny byt, życia salonów i trosce o własny byt, życia salonów

koterii rządzącej przeciwstawiano tu idealizm, szerokie tchnienie, rozległy widnokrąg myślowy, a przede wszystkim bezinteresowność, ofiarność i zapał. Na Starym Mieście, Rybakach i Krakowskim Przedmieściu wykuwała się nowa dusza Polski, krystalizowała się nowa żywotna ideologia, przesuwała się wizja Niepodległej Wolnej i Demokratycznej Polski.

SPRZYSIĘZENIE PODCHORAŻYCH

Z tej atmosfery Starego Miasta wyrasta spiskowy ruch młodzieży Szkoły Podchorążych z Alei Ujazdowskich. Młodzieży tej ciasno w ramach koszarowego systemu, narzuconego przez Konstantego, a popieranego przez generałów i pułkowników wojska Królestwa Polskiego. Młodzież ta odczuwa głęboko krzywdę kraju, odczuwa i swoją krzywdę. Gotowa jest na jak najdalej posunięte, by tylko zerwać tę duszną atmosferę, która przytłacza wszelkie powiewy młodości i zapału. Sprzyśiężeni gotowi są do ciężkiej, ofiarnej walki.

Organizowany w Szkole Podchorążych przez podporucznika Wysockiego spisek, zatacza coraz szersze kręgi, wchodzi w kontakt z młodymi oficerami warszawskiego garnizonu jak ppor. Zaliwski i Urbański, nawiązuje nici porozumienia z kołami studenckimi i młodą inteligencją. Te koła cywilnej młodzieży przewożone przez literata Mochnackiego, adwokatów Brodzikowskiego i Kozłowskiego, publicystów Żukowskiego i Ostrowskiego nadają całości ruchu młodych rozmach ideologiczny. W grę wchodzi teraz nie tylko walka z Konstantym w obronie zagrożonej konstytucji, lecz doniosła, paląca sprawa budowy nowej Polski opartej na liberalnych zasadach, Polski, która by objęła i ziemie litewsko-ruskie, w której inteligent lub rzemieślnik nie byłby tylko wyzyskiwaną siłą roboczą, lecz posiadał pełnię praw obywatelskich. Te cywilne koła przedstawiają dla ruchu spiskowego dużą siłę, władają bowiem duszą warszawskiego ludu pracującego.

NOC LISTOPADOWA

Wieczorne godziny 29-go listopada przekuwają entuzjazm młodych w "czynów stały." Szkoła Podchorążych porywa za broń i uderza na oddziały rosyjskiego garnizonu. Podchorążowie samotnie przebiegają przez opustoszałe Aleje Ujazdowskie, nie widząc z nikąd pomocy. Nie nadchodzi nawet oddziały wojska polskiego, które wtajemniczeni do spisku oficerowie obiecali przyprowadzić, bo polski garnizon Warszawy przeżywa wielką tragedię. Młodzi oficerowie wyprowadzają żołnierzy do walki z Rosjanami, starsi za wszelką cenę wstrzymują gotowe oddziały, dochodzi do ostrej wymiany zdań i wzajemnych aresztowań.

Inaczej tymczasem potoczyły się wypadki na Starym Mieście. Cywilni uczestnicy sprzyśiężenia porywają lud, który wybiega na ulicę, by walczyć w obronie niepodległości i wolności kraju oraz w imię nowej Polski, która zapewni im lepszy, sprawiedliwszy byt. Klucz sytuacji leży koło arsenału, który zdobywa batalion 4 p.p. "dzieci warszawskich" dowodzony przez zapalonego entuzjastę kpt. Roślakowskiego. Ludność stolicy zdobywa broń i szeroką falą rozlewa się po ulicach Starego Miasta, decydując o losach tej "cudownej," choć dżdżystej Nocy Listopadowej.

TRAGIZM POWSTANIA

Podchorążowie, młodzi oficerowie, literaci i adwokaci wsparci przez rzemieślniczo-robotniczą ludność stolicy dokonali przewrotu, wyparli wojska rosyjskie, zburzyli dawny porządek rzeczy, lecz władzy w swe ręce nie pochwycili, czekając aż podejmą ją ludzie znani i popularni, ludzie z warstw "przodujących." Ci młodzi rewolucjoniści w swym idealnym porывie ani przez chwilę nie myśleli o opanowaniu rządów w kraju, wierzyli, iż "doświadczeni" mężowie stanu poprowadzą ich dalej ku lepszej przyszłości.

Władzę więc uchwycili te same w gruncie rzeczy czynniki, które ją sprawowały przed wybuchem. Ta rewolucyjna niekonsekwencja pociągnęła za sobą wewnętrzną tragedię ruchu listopadowego. Powstaniem kierują ludzie, którzy go nie chcieli, którzy nie dowierzali tym, co wszczęli rewolucyjny rozruch. I stale w powstaniu listopadowym ścierać się będzie ruch "młodych," zmierzający do przetworzenia powstania w rewolucję o nową demokratyczną Polskę, i obóz konserwatywny, ten co "przystąpił," jak się wówczas wyrażano, do powstania, lecz tłumil śmielsze porывy, hamował siłę powstania, bo obawiał się rewolucji społecznej.

Odbija się to i na teatrze wojennym: żołnierz walczył z zapałem i parł do śmiałych ofensywnych wystąpień, podczas gdy jego wodzowie — obojętne czy to będzie generał Chłopicki czy generał Skrzynecki — choć niejednokrotnie wykazują zadziwiająco męstwo na polach walki, tłumią entuzjazm swego wojska i cofają się przed operacjami na szerszą skalę.

ŻYWOTNE PRAWDY NOCY LISTOPADOWEJ

Kłeska powstania uświadomiła szerokiemu ogółowi powstańców tę tragedię ruchu listopadowego, który nie mógł zdobyć się na śmielszy rozmach, gdyż stał się kompromisem między ospałością i sztywnym konserwatyzmem warstw rządzących, a zapałem i głębią ideową młodzieży rewolucyjnej.

Narody wielkie i żywotne z kłeski swych potrafią wyciągnąć wnioski krzepiące, które stają się źródłem poprawy, siły i mocy. Społeczeństwo polistopadowe ze swej kłeski wyszło mocniejsze i wspanialsze, niż kiedykolwiek. Zrozumiało, iż ideał walki o niepodległość nierozdzielnie sprzął się z ideałem Polski, opartej na zasadach sprawiedliwości społecznej i demokratyzmu. Zrozumiało, iż w walkach o niepodległość państwo rozstrzygającą rolę odgrywać musi czynnik zapału, poświęcenia i rewolucyjnego rozmachu. Nie powrócono już nigdy do atmosfery z przed Nocy Listopadowej, sięgnięto do koncepcji Kościuszki, której odbiciem była wydana u schyłku XVIII jeszcze wieku broszura "Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość."

Duch sprzyśiężenia podchorążych wydał zbawienne owoce. Stał się źródłem wielkości całej rewolucyjnej i demokratycznej ideologii XIX stulecia, odbijającej się tak w katechizmie Polaka-demokraty, jakim były "Prawdy żywotne narodu polskiego" ogłoszone przez Kamińskiego, jak i w czynach i życiu przywódców ruchów narodowych Lelewela, Czartoryskiego, Milkowskiego, Traugutta.

EDMUND OPPMAN

Anglik o naszym wojsku

Poważny kwartalnik angielski "The Army Quarterly,"* zasługujący na uwagę wszystkich studiujących żołnierzy, przystąpił do drukowania serii artykułów pod ogólnym tytułem "Allied Contingents in The United Kingdom." Na pierwszy ogień poszedł trzynasto-stronicowy artykuł p.t. "Polskie Siły Zbrojne." Autorem artykułu jest major C. Bryson M.B.E.

Wydawnictwo poważne, artykuły zamieszczane w kwartalniku nacechowane są bezstronnością i umiarem. Z zainteresowaniem przeglądamy artykuł, w którym oficer angielski zdaje sprawę z oceny polskiego sojusznika pod względem jego wartości wojskowej i moralnej. Znając charakter pisma wiemy, że w tym artykule o polskim wojsku lądowym nie będzie akcentów uczuciowych, że ocena będzie spokojna a fakty podane w artykule były sprawdzone i są już utrwalone jako rzeczywistość w umysłach brytyjskich.

Autor stwierdza na wstępie, że według poglądu pewnego angielskiego historyka rozbiory polskie spowodowały wojnę 1914-1918, że zasady gwałtu, zastosowane wobec Polski, musiały doprowadzić do naruszenia równowagi europejskiej. Polska długo i najbardziej cierpiała z powodu polityki siły i przemocy. Z utratą niepodległości Polacy nigdy się nie pogodzili. Przez cały czas swej historii porzoborowej czynili wszystko co mogli dla odzyskania wolności. Billi się nieustannie i na swojej ziemi i wszędzie tam, gdzie mogli uzyskać dla siebie pomoc lub obietnice pomocy. Dlatego między innymi współdziałali z Napoleonem.

Major Bryson szybko przebiega okres do roku 1939, kiedy to po kampanii wrześniowej tysiące polskich żołnierzy — zarówno generałów jak i szeregowych — umiało znaleźć drogę do Francji i do swoich szeregów. Z wyraznym podziwem notuje autor kilka faktów charakterystycznych dla niezłomności ducha polskiego po

upadku Francji. Zaś ewakuacja nasza do Anglii i Szkocji tak wygląda w artykule majora Bryson'a i tak niewątpliwie sformułowała się jako niezaprzeczony fakt w brytyjskiej opinii wojskowej:

"Dnia 19 czerwca, gdy stało się jasne, że klęska Francji jest nieunikniona, gen. Sikorski, polski Naczelny Wódz i Premier odleciał do Anglii dla odbycia narady z premierem brytyjskim. Oświadczył on Churchillowi, że Polska jest zdecydowana trwać obok armii brytyjskiej w walce o wspólną sprawę (same ideals). Zdecydowano podjąć próby ewakuacji do U.K. tylu polskich żołnierzy, ilu można było uratować w granicach ludzkich możliwości. Następnie gen. Sikorski wrócił do Francji i współdziałając z władzami Marynarki Brytyjskiej rozpoczął ewakuację swych wojsk do Anglii."

Major Bryson w kilku słowach wspomina o niemożliwości ewakuacji żołnierzy 1-szej i 2-giej dywizji polskich, uwikłanych w walkach zbyt daleko od wybrzeża i stwierdza, że każdy żołnierz polski, którego można było doprowadzić do portów, przewieziony został do Anglii, a przy tej trudnej operacji nie utracono ani jednego człowieka. Pół strony zajmuje autorowi przytoczenie kilkunastu epizo-

dów, z których wynika niezwykle pomysłowość i inicjatywa Polaków, gdy o własnych siłach przejeżdżali do Anglii, wydostając się z rąk niemieckich i przebijając się przez najróżniejsze kraje. Znana już z historii zaciętość polskiego żołnierza i jego zdolność do pokonywania wielkich trudności nawet na obcym gruncie potwierdzona jest przez lata ostatnie w sposób dobitny, a dla opinii angielskiej bardzo znamienne.

Współdziałanie oficerów łącznikowych na terenie Szkocji okazało się prawie niepotrzebne, jeśli chodzi o wytworzenie dobrych stosunków między gośćmi z Polski a ludnością szkocką. Szkoci bardzo pokochali Polaków. Liczne związki przyjaźni, które powstały, z pewnością przyniosą w przyszłości swoje owoce. Autor podkreśla między innymi, że żołnierze polscy nie chcieli korzystać z uchwały radnych miasta Glasgow co do darmowego przewożenia Polaków tramwajami. Polacy nalegali na to, żeby traktowano ich tak samo jak wszystkich innych, to też, gdy zaczęli otrzymywać normalne pobory, zarząd miasta Glasgow cofnął zakaz przyjmowania od polskich żołnierzy należności za bilety. . . .

Jak widać z tych, może drob-

nych, fragmentów, wplecionych w historię i charakterystykę naszego wojska lądowego, autor, tak dobrze wyrażający wojskową opinię brytyjską, zwraca wielką uwagę na nasze charaktery i na nasze odruchy, na każdą wartość, która — dawniej nieznaną Brytyjczykom — dziś posiada dla nich wartość odkrycia.

"W raportach z oddziałów i szkół nie było rzeczą rzadką żądanie przysiania w przyszłości większej liczby polskiego personelu, albo oświadczenie jak n.p. "nauczyliśmy się od tego oficera tyle samo, ile on nauczył się od nas jeżeli nie więcej."

Polski żołnierz kocha broń. Polski żołnierz umie nienawidzić nieprzyjaciela. Podczas ćwiczeń bojowych polskiego korpusu w Szkocji można było stwierdzić i ogólne zdolności wojenne i gotowość techniczną do walki. Wszyscy Anglicy byli pod wrażeniem takich rezultatów polskiej pracy. Autor bardzo wysoko ocenia umiejętności i ducha piechura polskiego, wysoki poziom artylerzystów, wreszcie fachowe umiejętności saperów, dzięki którym armia brytyjska przyjęła i zastosowała szereg nowoczesnych metod i narzędzi. Polskie Lotnictwo Współpracy w każdym wypadku współdziała z Brytyjczykami

wykazało się doskonałością. Polscy kawalerzyści bardzo szybko przyswoili sobie nowoczesne bronie zmechanizowane, nie tracąc nic ze swego słynnego "cavalry spirit."

Chwali nas major Bryson także i za bardzo szybkie opanowanie języka angielskiego (co prawda ze szkockim akcentem), a nawet, mówiąc o "Scottish-Polish Society" i działalności tego towarzystwa, stwierdza, że posługuje się ono bardziej energicznymi metodami, niż inne podobne organizacje. Wreszcie w licznych fabrykach brytyjskich wielu fachowców Polaków nie tylko pracuje, ale umiało dokonać ulepszeń a to dzięki inicjatywie i fachowości. Szeręg nowych metod i pomysłów wskazuje pochodzący od Polaków, którzy posiadają, jak ocenia autor, "fertile brains." Płodne umysły.

Jednym słowem, chłodny i rzeczowy artykuł majora Bryson'a mówi prosto ale wyraźnie o żarliwości naszej polskiej wiary żołnierskiej; pisze o naszych walorach, które wykazaliśmy tutaj i w walkach i w pracy organizacyjnej oraz szkoleniowej; podkreśla ambicję, miłość broni, inteligencję. Najbardziej może podkreślił autor energię i pomysłowość, inicjatywę i wydajność polską. Wspomniał z uznaniem zarówno o polskich szeregowcach i podoficerach, jak oficerach i technicach, a w zakończeniu stwierdził, że ta wartość i ten entuzjazm polskich żołnierzy są wspaniałym przykładem dla Anglików.

"Możemy być pewni, że posiadamy tutaj zespół ludzi, którzy w każdej walce, przeciwko każdemu nieprzyjacielowi i na każdym froncie dobrze zdadzą egzamin."

A gdy znajdziemy się już na polskiej ziemi, to — zdaniem majora Bryson'a — nie tylko zapewnimy sobie wolność i wielkość Polski, ale przyczynimy się poważnie do przyszłego zabezpieczenia Europy przed napaścią.

Na taki oto pogląd angielski, wyrażony ze ścisłością i spokojem, złożyliśmy się tutaj wszyscy: każdy w swoim zakresie. Wynik nie jest zły.

STANISŁAW STRUMPH WOJKIEWICZ

Z tygodnia na tydzień

9 listopada: Wszystkie gazety doniosły obszernie o szczegółach lądowania wojsk amerykańskich na wybrzeżu francuskiej Afryki Północnej. Ogłoszona została deklaracja Białego Domu i apel Roosevelt'a do Francuzów. Kraj został zawiądzany o tym wydarzeniu przez szereg specjalnych audycji radiowych.

10 listopada: Naczelny Wódz Gen. Sikorski przesłał depesze gratulacyjne do gen. Alexandra i marszałka Teddera z okazji wspólnego zwycięstwa VIII-ej Armii i współpracującego z nią lotnictwa.

11 listopada: Z okazji Święta Niepodległości Rzeczypospolitej Wódz Naczelny wyłosił przemówienie radiowe, transmitowane do Kraju.

12 listopada: Gen. Władysław Sikorski odbył dłuższą konferencję z gen. Smutsem.

13 listopada: Tobruk, który przeszedł do historii boju polskiej Brygady Karpackiej, został ponownie zdobyty przez wojska brytyjskie. W Tobruku odnaleziono kilkadziesiąt żołnierzy z Brygady Karpackiej, którzy przed rokiem zostali uwięzieni do niewoli przez Niemców.

14 listopada: Dalsze, pomysłowe wiadomości z Afryki. Odrót Niemców na całym froncie.

15 listopada: Po raz pierwszy od 18 miesięcy w całej Anglii rozległy się dzwony "Victory bells". We wszystkich kościołach dzwoniło z okazji zwycięstwa, odniesionego nad armią gen. Rommela.

16 listopada: W odpowiedzi na depesze gen. Sikorskiego — gen. Alexander przesłał serdeczną depeszę z podziękowaniem.

17 listopada: W Edynburgu odbył się zjazd Wilnian. Zjazd uchwalił szereg doniosłych rezolucji, dotyczących polskich ziem wschodnich.

18 listopada: W Kraju nadeszły wiadomości o olbrzymiej radości społeczeństwa polskiego z powodu powodzenia akcji Sprzymierzonych w Afryce. Na murach miast polskich ukazały się karikatury rozbitej armii niemieckiej.

19 listopada: Władysław Sikorski, który przeszedł do historii boju polskiej Brygady Karpackiej, został ponownie zdobyty przez wojska brytyjskie. W Tobruku odnaleziono kilkadziesiąt żołnierzy z Brygady Karpackiej, którzy przed rokiem zostali uwięzieni do niewoli przez Niemców.

OBCEGI SOJUSZNICZE W AFRYCE

Armia ósma prze w kierunku zachodnim, pierwsza armia brytyjska w kierunku wschodnim. Punktem spotkania, by tak rzec, dla tych dwóch armii, mógłby być Trypolis. W danej chwili nie można jednak przewidzieć gdzie i kiedy to spotkanie nastąpi.

Jeżeli chodzi o pochód armii ósmej, to rozwija się on pomyślnie. Nieprzyjacieli stracił 75.000 żołnierzy, cofa się ku El Agheila, gdzie przypuszczalnie stawi opór armii Montgomery'ego. Na razie armia Rommla zachowuje się jak armia zupełnie pobita. Czy Rommel zdoła zahamować jej odwrót i czy potrafi sformować jakiś opór — niewiadomo. Zagadkę pogłębia fakt, że niewiadomo czy Rommel jest jeszcze w Afryce. Doniesienia niektórych agencji neutralnych — n.p. sztokholmskich — powiadają, że Rommel przebywa na kuracji w Turynii i że cierpi on na febrę bagienną. Na miejsce Rommla wyznaczono już pono dawno słynnego specjalistę od czołgów, Guderiana, ojca, by tak powiedzieć, teorii nowoczesnej taktyki czołgowej/Guderian był na froncie wschodnim jeszcze przed pół rokiem/. Nie wiemy zatem, czy Rommel jest na froncie czy — w sanatorium, jakkolwiek jedna z agencji udających neutralność, ale siedząca w kieszeni niemieckiej rozsiewa pogłoski, że Rommel uciekł w ostatniej chwili z swojej kwatery w Tobruku, mając na sobie tylko bieliznę i swój słynny szalik.

Marsz armii ósmej jest pomyślny, ale pierwsza armia napotyka na niespodzianki. Ruszyła ona ku Tunisiowi i dzisiaj jest już pod Bizertą. Ma ona pomoc Francuzów, którzy stawiają opór lądującym z powietrza Niemcom i lądującym ze statków Włochom. Sytuacja w Tunisie jest zbyt zawila, żeby kusić się nawet o jej przedstawienie. Wydaje się, że Niemcy pochycili lotniska — ile, nie wiemy — i że mają jakieś stanowiska w Bizercie. Kto skąd atakuje i kto kogo bije — trudno odcyfrować.

Wydaje się, że Niemcy robią niebawem wysiłki, żeby utrzymać Tunis. Jest to jasne i zrozumiałe, albowiem Tunis jest kluczem nie-

jako całego afrykańskiego sklepienia. Hitler zrozumiał to w lot i podjął działania nader szybkie. Dowiódł on raz jeszcze, że jest graczem wielce niebezpiecznym, który w najbardziej ciężkiej sytuacji potrafi jeszcze znaleźć odpowiedź.

Przypuszczać należało, że jego wsćiekłość nie będzie bezsilna i że posiada on sposoby, jeżeli już nie na odparcie ataku — to na dokuczenie i kłopotliwą dywersję.

Mając lotnictwo na Sycylii, Krecie, Sardynii, posiadał Hitler sposoby usadowienia się w Tunisie. Nie wiemy, jakie siły lotnicze ma on do rozporządzenia. Sądzicie można jednak, że są one znaczne, albowiem od miesiąca zgórą lotnictwo niemieckie przestało działać pod Stalingradem. Przerzucanie Luftwaffe rozpoczęło się już na wstępie października, miejscem przeznaczenia były właśnie Sycylia, Sardynia, Kreta. Podobnie i ruch wojsk niemieckich ku Włochom, Francji, Bułgarii rozpoczął się jeszcze w październiku. Raz jeszcze Rzesza pozostawia front wschodni osłabiony.

Lotnictwo niemieckie jest spore w Tunisie, co do innych elementów nie mamy wiele informacji. Kto wie, czy Rzesza nie posiada jednak już w Tunisie jednej dywizji pancernej. Zostały tam bodaj elementy Rommla jeszcze z przed roku. Dociągnęły nowe — flota włoska została przypuszczalnie zmuszona do przerwania wódą gros sił niemieckich — lekkie czołgi wyładowano z transportowców /12 tonówki/. W tych warunkach — przy stałej możliwości zasilania armii w Tunisie z pobliskiej Sycylii, Hitler ufa, że będzie mógł utrzymać się w Afryce.

Zadanie nasze nie jest skończono.

POLITYKA W FRANCUSKIEJ AFRYCE PŁN.

Jeszcze może trudniejszy do odcyfrowania aniżeli obraz wojskowy jest obraz polityczny w francuskiej Afryce płn. Jasne jest, że sojusznicy chcieli by, żeby przeniesienie władzy odbyło się możliwie drogą legalną i że robia wszystko, żeby nie utrudniać

Francji niezwykle ciężkiego położenia. W danej chwili Pétain jest szefem sił zbrojnych t.zw. Vichy, które pozostało być "Vichy," gdyż jest już zupełnie pod komendą niemiecką. Flota stoi w Tulonie i czeka — ale nie bardzo wiemy po co, skoro osaczona jest przez niemieckie dywizje pancerne /nawet jest ich bodaj trzy/. Jeżeli by flota chciała opuścić dzisiaj Tulon, to wtedy bombowce niemieckie dalyby się jej we znaki. Mogła by ona pokusić się opuścić Tulon tylko w nocy — ale czy zdobyłby się na to, nie wiemy.

Darlan prosił tylko dowódców floty, ażeby przybyli do Afryki płn. albo do Gibraltaru. Obecnie Darlan jest "szefem rządu" w Afryce, przyczem mianował on generała Giraud, znakomitego żołnierza, który zbiegł z twierdzy w Koenigstein, dowódcą sił lotniczych i lądowych w francuskiej Afryce płn. Znaczy to, że Darlan zachowuje dla siebie dowództwo floty.

Pétain "wydziedziczył" Girauda, zaznaczając, że złamał on słowo żołnierskie, ale Giraud w swej odezwie powołuje się na marszałka Pétaina. Podobnie Darlan jest "pod kłatwą" Pétaina, który nawołuje go do oporu. Darlan wydaje odezwę, w której stwierdza, że Pétain był źle poinformowany, albowiem sądził, że Darlan nie posiada swobody ruchów i dlatego przejął sam dowództwo sił zbrojnych. Darlan uważa się za przedstawiciela Francji w Afryce płn.

Wszystko to jest mocno zawile i sądzić należy, że przez dłuższy czas takie pozostanie. Role przywódców francuskich nie tak prędko będą wyjaśnione /n.p. stanowisko generała de Gaulle/. Ale jest rzeczą jasną, że teraz dopiero powstaje możliwość złączenia wszystkich przywódców pod jednym hasłem i stworzenia z Imperium Francuskiego jednego, jak powiedział Times "trustu", i przechowania go dla narodu francuskiego. Naród francuski, rozumiejąc, że jego Imperium jest całe, uzyska ogromną podporę moralną.

W tym kierunku idzie polityka © Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Szkie sytuacyjny

sojusznicza i trzeba uznać, że jest to jedyna rozsądna polityka. Wobec Francji powalanej znowu obuchem niemieckim, sojusznicy chcą zachować największą delikatność. Jest to słuszne, albowiem wiele rzeczy, które osadzało się jeszcze surowo przed rokiem inaczej się dzisiaj przysuwają.

DYWERSJA I REPLIKA

Trzymanie Tunisu i "dołączenie" do Rommla w Trypolisie — to dywersja, która jest poważna, ale która może być zlikwidowana, przy odpowiedniej woli, sile uderzenia i gotowości do poniesienia ofiar /niemieckie okręty podwodne niewątpliwie grasują u brzegów afrykańskich i zbierają spore żniwo/. Nie jest to jednak akcja groźna, chociażby nawet na jej zlikwidowanie trzeba było pewnej ilości czasu. Wysiłek jaki trzeba będzie włożyć w Tunis jest poważny — ani na chwilę nie trzeba zapominać o przewadze jaką ma wróg, zaczajony na Sycylii i posiadający wielkie zasoby we Włoszech i na Bałkanach.

Ale prawdziwą odpowiedzią na sojusznicze uderzenie w Afryce płn. jest nie tyle Tunis — ile możliwość stworzenia większych obęgów aniżeli te, jakie założyli alianci w Afryce. Obęgi takie szłyby przez Turcję i w stronę Gibraltaru. Możliwość takich obęgów dyskutuje prasa niedzielną /z dnia 15-go b.m./ wskazując, że należy się liczyć z takim uderzeniem, albowiem posiada ono cechy zaskoczenia — a więc cechy, które odpowiadają umysłowości Hitlera. Sprawozdawca "Sunday Timesa" zaznacza, że pora dla kampanii w Turcji jest wysoce niewygodna, ale właśnie to tworzy podstawy dla "niespodzianki" tak miłej sercu Hitlera.

Jeśli tak jest — a przemawia za tym kolejność wypadków i szybkość riposty wroga — trzeba zachować największą ostrożność w porokowaniu rozwoju wypadków i trzeba wysilić całą naszą energię, ażeby doprowadzić do końca owo tak doniosłe zadanie na odcinku afrykańskim wojny kontynentów.

byłoby dla sztabu niemieckiego poważnym ryzykiem. Hiszpania również jest bardzo wzmocniona sukcesami sojuszników. Ostatnie oświadczenia generała Franco dowodzą, że Hiszpania chce zachować swoją neutralność. Pismo "Sunday Express" z dnia 15-go b.m. powiada, że Hiszpania oprze się niemieckim próbom przemarszu przez ten kraj na południe. Sądzić by trzeba, że pismo to ma jakieś powody do wypowiedziania podobnego sądu. W każdym razie jest faktem, że hiszpańskie ministerstwo spraw zagr. powiadzało, iż nie otrzymało od Berlina zapewnienia o poszanowaniu neutralności Hiszpanii w chwili gdy takie zapewnienia dawały Stany Zjd. i Anglia.

Stoimy w obliczu nowej fazy rozgrywek w basenie Morza Śródziemnego, przyczem nie wszystkie kierunki są jeszcze wyjaśnione. Pierwsza faza — to triumf brytyjski w Egipcie i lądowania amerykańskie, druga faza — to założenie obęgów sojuszniczych i lądowanie niemieckie w Tunisie. Trzecia faza może przynieść próbę założenia "większych" obęgów przez Rzeszę.

Cokolwiek się stanie, można przewidzieć, że jeszcze nie jesteśmy w fazie końcowej walk afrykańskich, że nie spadły jeszcze wszystkie karty że ruszą się jeszcze inne kąty Afryki i że w obecnej chwili widzimy pasowanie się dwóch różnych pojęć, dwóch różnych planów. Hitler przewidywał zapewne od jakiegoś czasu uderzenie sojusznicze, skoro zbierał wojska we Francji i wzmocniał garnizony swoje oraz elementy we Włoszech. Został on zaskoczony w dużym stopniu, ale z szybkością jego reakcji wnioskować by należało, że zaskoczenie to nie było całkowite — innymi słowy, że przygotowania dla odparowania tych ciosów już były posunięte.

Skoro tak jest — a przemawia za tym kolejność wypadków i szybkość riposty wroga — trzeba zachować największą ostrożność w porokowaniu rozwoju wypadków i trzeba wysilić całą naszą energię, ażeby doprowadzić do końca owo tak doniosłe zadanie na odcinku afrykańskim wojny kontynentów.

London, 16. listopada 1942. ZBIGNIEW GRABOWSKI

Listy z Argentyny

O ochotnikach do Wojska Polskiego

B.D.I.C

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Buenos Aires—we wrześniu.

Jak mam zacząć mój pierwszy list z Argentyny do "Polski Walczącej"? Jak nawiązać najłatwiej kontakt z Czytelnikami?

Szukam odpowiedzi na te pytania. Wzrok mój pada na kalendarz: 3. września... Patrzę na zalaną wiosennym słońcem *Avenida Corrientes* i myślę o tym, jak trzy lata temu we wrześniowym słońcu kąpała się Warszawa, jak przeglądała się w Wiśle z białąską autostradą—zanim pierwsze zbrodnicze pociski spadły na miasto.

— "Od Polski wojna się zaczęła i na Polsce, pod naszymi barwami, na naszym ostatnim strzale, na naszym zwycięstwie skończyć się musi"—mówił we wczorajszym przemówieniu radiowym Poseł R.P. w Buenos Aires.

I myślę o tym również, jak przed dwoma laty bohaterski Londyn wygrał wielką i decydującą o losach świata bitwę powietrzną—i o tym, że brały w niej udział skrzydła polskie... I że odrodziły się oto Polskie Siły Zbrojne, że rosną, potężnieją i potrzebują wciąż polskich serc i ramion.

To też zanim opowiem w listach następnych o wielu innych sprawach życia polskiego i tak różnorodnej rzeczywistości argentyńskiej—w dzisiejszym liście choć kilka słów poświęcę ochotnikom do Wojska Polskiego.

Niech mnie nikt nie posądza o lokalny patriotyzm. Od dwóch lat podróżując po kontynencie amerykańskim od New Yorku po Buenos Aires i od Rio de Janeiro po Santiago de Chile—miałem sposobność obserwowania polskiej rzeczywistości emigracyjnej pod różnymi szerokościami geograficznymi. Mogę zupełnie bezstronnie stwierdzić, że jeśli chodzi o stosunek do sprawy zaciągów ochotniczych—o czyny a nie słowa—Argentyna stoi na jednym z pierwszych miejsc... Tak—gdyż liczba ochotników z nad Rio de la Plata /nie można jej podać ze względu na tajemnicę wojskową/, przewyższa liczbę ochotników ze Stanów Zjednoczonych i Kanady—licząc oba te kraje razem!

Nie zapominajmy, iż wychodźstwo polskie w Argentynie nie jest najliczniejszym środowiskiem emigracyjnym. Rdzennych Polaków żyje tu nie więcej niż 50.000. Jest to więc nie wiele więcej niż 1% ilości Polaków zamieszkujących w Stanach Zjedn. /4 miliony/.

17-go lipca minął rok od dnia wyjazdu pierwszego transportu ochotniczego do Anglii. Przed rokiem—"kandydatów na bohaterów" żegnano serdecznie w przepelnionej sali "Ogniska Polskiego"... W roku bieżącym postanowiono, iż dzień 17-go lipca będzie świętem Kolonii Polskiej w Argentynie. W ten sposób zaminięto uczucia dla Armii Polskiej—równie silne dziś, jak i wczoraj...

I to jest bardzo ważne i istotne. Zaciąg nie był nagłym słomianym ogniem polskim, ale okazał się zjawiskiem ciągłym, stałym... Akcja ochotnicza trwa. Do biur Poselstwa R.P. w Buenos Aires zgłaszają się nieustannie nowi ochotnicy.

W ciągu ostatniego roku—dwanaście transportów wyładowało szczęśliwie w portach brytyjskich—trzynasty szykuje się do drogi... Musiano zwalczać trudności komunikacyjne i inne—(jeśli wymienić tylko neutralność Argentyny)—i zwalczono je.

Ostatni zjazd delegatów Towa-

zystw Polskich w Buenos Aires—ów doroczny "sejmik" wychodźstwa nad Rio de la Plata—wykazał konsolidację organizacyjno-wewnętrzna i ideologiczną. Rezolucje były pełne patriotyzmu. Z dumą stwierdzono (i ogłoszono

gdzie było można), że dwanaście partii ochotników z Argentyny znajduje się już w szeregach Armii Polskiej, że wielu z nich brało już udział w walkach powietrznych i polowaniu na okręty podwodne.

Na zebraniach w Towarzystwach Polskich, na zabawach i uroczystościach, mówi się o nich z dumnym podziwem.

GUSTAW KOTKOWSKI

* * *

Ochotnicy z Brazylii

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Parana—w czerwcu.

Dotychczas bardzo mało wspominaliśmy o ochotnikach z Brazylii, udających się do szeregów Polskiej walczącej po tamtej stronie oceanu. Złożyło się na to kilka różnych okoliczności, które sprawiły, że pisano prawie wyłącznie o transportach z krajów nadpłateńskich, do których przecież dociągały stąd pojedyncze grupy młodzieży polsko-brazylijskiej a które szły zwykle na rachunek ochotników argentyńskich. Nie będę ich i teraz odliczał osobno, gdyż nie chodzi nam dzisiaj o ambicje regionalne i polskie siły zbrojne bez względu na ich pochodzenie lub teren walki stanowią jedną i nieodłączną całość, o której *powiększenie* starać się musimy wszelkimi sposobami.

Do niedawna jeszcze wyjazd ochotników z tego kraju specjalnie polskich połączony był z wieloma trudnościami natury nie zawsze technicznej, ale wynikającej ze swoistego pojmowania t. zw. neutralności brazylijskiej. Pojęcia te wykraczały często poza ramy ustaw międzynarodowych, jak konferencji haskiej, genewskiej i t.p. Pod tym względem wychodźstwo nasze w Argentynie i Urugwaju znalazło się w warunkach bez porównania przychylniejszych i o tym warto pamiętać z naszej strony zwłaszcza w tym czasie, kiedy pod adresem Argentyny padają ostre zarzuty na temat niesolidarności panamerykańskiej.

Osadnictwo nasze w Brazylii oraz emigracja w ośrodkach miejskich zaliczają się już do starszej generacji, podobnie jak Polonia w St. Zjedn. Nawet ci, którzy przybyli tu po tamtej wojnie, poza bardzo nielicznymi wyjątkami są obczeni rodzinami, natomiast nie dorobili się tutaj na tyle, aby je móc zostawić bez zaopatrzenia i pojechać na wojnę bez zasiłków dla rodzin, bo rodziny te nie mogły by liczyć na opiekę ani społeczeństwa wychodźczego, ani tym mniej, miejscowego! Społeczeństwo polskie w tym kraju jest biedne i rozbite przez nacjonalizację. W tym położeniu znalazła się tutaj nawet

pewna liczba rezerwistów WP.

Odczuwamy też wszyscy w tym kraju dotkliwy brak wieści o poczynaniach Polskiej walczącej i zaciągów ochotników z innych stron. Prasa polska praktycznie nie istnieje tutaj od czterech lat, gdyż jeszcze przed ostatecznym zamknięciem pism w Kurytybie propaganda polska była ograniczona do minimum. Od niedawna dopiero zaczął docierać do osad w *interiorze* "Codzienny Niezależny Kurier Polski" z Buenos Aires i przynosił wieści o tworzeniu armii ochotniczej.

Obietnice audycji radiowych ze St. Zjedn. i z Londynu okazały się płonne. Słowa polskiego nie słyszymy od wielu lat. Są tylko szepcane "rodaków rozmowy" snujące się dookoła jakichś przypuszczeń i doraźnie przez kogoś przeczytanej gazety z Argentyny lub St. Zjedn.—jednym słowem, sytuacja bardzo podobna do przeżywanej przez naród nasz w Europie.

Jeżeli w tych warunkach pojawiły się tutaj przykłady porwojowych patriotycznych, to bez mała można by je także zaliczyć do wyczynów polskich w krajach okupowanych.

Przykładów tych i tutaj dostarczyły przede wszystkim sfery robotnicze, ludowe. Pierwsi zaczęli się stąd wymykać, jeszcze do Francji, robotnicy polscy z S. Paulo, Rio de Janeiro, Porto Alegre a następnie z Kurytyby. Nie wiem nawet czy się przedstali, ale wiem o usiłowaniach. W ub. roku wyjechał z Kurytyby pewien stolarz, pozostawiając żonę i dzieci bez zaopatrzenia ze skarbu polskiego. Ostatnio transportem z Santos udał się z innymi do szeregów w Szkocji osadnik z głębokiej puszczy parańskiej Stanisław Balcewicz, który także zostawił żonę z dziećmi drobnymi bez zaopatrzenia. Ten w ogóle nigdy Polski nie znał, bo urodził się w Rosji a wychował w Brazylii. Wspomniał przykładem zabysłeni dwaj młodzi Parańczycy, bracia Ostrowscy z Rio Azul, którzy o tej porze już zapewne latają nad Europą. Szczycimy się nimi podobnie, jak Polonia argentyńska

czterema braćmi Wiłdami, bo tych naszych dwóch oprócz sentymentów polskich cechuje jeszcze i cywilna odwaga... (ich z muzyką nie żegnano!).

Naturalnie nie brak nam i płam ciemniejszych. Najmniej dopisali ci, o których dawna Polska pamiętała. Poza nimi wielu takich, których ojcowie zaliczali się jeszcze niedawno do wybitnych działaczy społecznych. Między słowami ojców a czynami synów zaistniała głęboka przepaść, którą nazwano chytrze "neutralnością brazylijską." Nie było też przykładów i ze strony czynników oficjalnych. Ujrano tutaj również uchodźców wojennych w wieku wojskowym, którym z Portugalii było bliżej do Londynu, niż do Rio de Janeiro. Słyszę często naszych ludzi prowadzących rozmowy zaprawione jadem goryczy i spędzających winy jedni na drugich—rozmowy bezpłodne a przykre, bo dobrze będzie dopiero wówczas, gdy każdy z nas uczyni to, co do niego samego należy, nie oglądając się na innych.

Znów trzeba było szukać nowych i zachęcających przykładów, mocniejszych argumentów. Wbrew możliwościom zaczęli się więc zgłaszać ludzie starsi i sterrani, między nimi redaktor zamkniętej "Gazety Polskiej" z Kurytyby p. Nikodem, którego po wielu staraniach przyjęto, oraz piszący to wraz z synem, których dotychczas nie przyjęto.

Idą jednakże czasy, w których musimy wszyscy spełnić przypadające na nas obowiązki. Jedni muszą nam drugim jakoś umożliwić spełnienie tych obowiązków, a więc Rząd nasz pomyśli w porę i o tych, którzy są gotowi, lecz potrzebują koniecznie jakiegoś zaopatrzenia dla rodzin. Za nimi prawdopodobnie ruszą i ci młodsi—bo jakże im się wówczas uchylić.

Zanim ten rok dobiegnie końca, trzeba nam koniecznie stworzyć drugi pułk pancerny w Szkocji, choćby wyłącznie z emigracji w Brazylii.

WŁADYSŁAW WÓJCİK

WOJNA

Więc cię poznałem o Wojno! Tyś wielka, tyś straszna jest, Wojno!
Jak nawałnica spadasz na ziemię spieczoną i znojną,
Jak Tajfun, morzem i lądem wstrząsa twa moc i kolebie,
Gdzie stąpisz, nic się nie oprze, nic nie ostoi prócz ciebie.

Czoło twe w chmurach,—z chmur deszcz grotów ognistych strąca,
Twe stopy głęboko w ziemi bruzd sznury ryją bez końca.
Krzyże twych ramion stalowych wszędy rozpostarte jak krata,
Spięty i skuty świat cały od krańca po kraniec świata.
Przed tobą popłoch i groza, jak mrok co zmąty przestania,
Za tobą zgłiszcza i dymy, i męki wyczekiwania.

Więc cię poznałem o Wojno! Tyś wielka, tyś straszna, tyś mocna!
Przedtem zdawałaś się ludziom, jak złuda, jak mara nocna;
Gdy dzień twój nastał i wokół zorzą zatoczył się krwawą,
Tamto już snem, a ty jedna—rzeczywistością i jawą,
Tyś jedna—plugiem potężnym, co rolę zakrzepią kruszy,
By w ludach doorać się prawdy, a w każdym człowieku duszy.

Ale przy tobie wieczyście tych dwoje: Mąż i Niewiasta,
Niewieście z ramion para szkarlatnych skrzydłisk wyrasta;
Górą naprzód szybuje, miecz z laurem w ręku, jak święca,
Usta wolaniem rozwarła, w skrach i ogniach żrenica.
Mąż kroczy dołem milczący, jak siewca z spuszczoną głową,
Jak siewca nad skibą rolną, dłonią porusza miarowo.
Chyłą się przed nim zastępy, czy pierzcha kto czy zwycięża...

Imię niewiasty to Sława, a Śmierć imieniem jest męża.

IGNACY BALIŃSKI

Zwracamy uwagę nowoprzybyłych do Wielkiej Brytanii na pożyteczną i taną

"ANGIELSKO-POLSKA KSIĄŻKĘ DLA ŻOŁNIERZA"

Zawiera pożyteczne informacje oraz praktyczne rozmówki, ułatwiające pierwsze kroki na gruncie angielskim

opracował J. A. Teslar
Wydawnictwo Robert Gibson & Son, Publ., w Glasgowie

Prezes Argentyńskiego "Koła Wolnej Polski" dr. Wallace wręczył dwunastemu oddziałowi ochotników udających się do Szkocji, jako symboliczny znak przyjaźni argentyńskiej dla walczących o wolność Polaków—srebrem sadzony kindżał, ulubioną broń narodową "gauchos", mieszkańców pampasów. Na pożegnanie tego oddziału ochotników polskich odpływających do Szkocji z Buenos Aires inny przyjaciel nasz dr. Adolfo G. Rocca napisał artykuł który warto przełożyć na język polski.

"Ochotnicy polscy odpływają z naszych portów, aby w każdym zakątku świata walczyć o wolność swej uciemiężonej ojczyzny. Walczą oni na pokładach okrętów przyciągających odważnie fale mórz zamienionych, na samolotach przelatujących ponad ziemią okupowaną przez wroga, na piaskach Tobruk, na ziemi angielskiej, na Bliskim Wschodzie, w Indiach, wszędzie—bo wiedzą, że wolność dla Polski wywalczą wówczas jedynie, gdy stanie się ona udziałem całego świata.

Odpływa nieprzerwanie od brzegów La Platy już od roku owa rzesza legionowa, wciąż z tą samą wytrwałością, niby ów most przerzuty ponad wodami, który z jednakową mocą i wolą łączy obydwie brzozy. Ciągnie się od nas ten łańcuch żołnierski poprzez ocean i zasilą nieustannie odradzające się wciąż siły zbrojne Polski, pomnaża szeregi światowego frontu demokracji i wzmacnia jej niezłomną wolę wyzwolenia świata z ucisku tyranów.

W rok po odjeździe pierwszego transportu ochotników z Buenos Aires odpływa stąd już dwa następne transporty /co miesiąc jeden/ przyszłych żołnierzy polskich z emigracji. Za każdym razem przy pożegnaniu ich na ziemi argentyńskiej, na twarzach pozostałych maluje się serdeczność, a w sercach wszystkich bratnie uczucia.

Dr. Wallace, nasz prezes "Circulo Argentino Polonia Libre" miał szczęśliwy pomysł obdarzenia dwunastego oddziału ochotników polskich przedmiotem typowo argentyńskim, który symbolizuje zarówno naszą przyjaźń jak i hold składany zdecydowanej woli Polski walczącej. Trudno było o prostszy, a bardziej znaczący подарок nad ów sztylet *gauchos*.

"Facón"—był zawsze nieodstępnym towarzyszem "gauchos" we wszystkich przygodach. Przełożony przez pas towarzyszy mu on wszędzie jak i jego rumak. Razem przemierzają rozległe stępy a zanurzony w puszcze, "facón" toruje jeźdźcom drogę. Jego wyostrzona klinga dzieli dla towarzyszy ćwiartkę pieczeni na popasie, ale jakże groźna jest dla wroga. Po ileż to razy ta błyszcząca stal dzwiczęła złowrogo w honorowych rozprawach mężów na Pampie, kiedy pod gołym niebem rozstrzygali swe spory! Sławny jest ten nasz "facón" narodowy w epopejach rycerskich, opiewanych przez poetów naszych, Bartolomé Hidalgo, Hilario Ascasubi, Stanisława del Campo i Martin Fierro. Kindżał "gaucha"—to wierny towarzysz w życiu codziennym, lecz był kiedyś jedyną bronią kumpiarza w walkach o niepodległość i w bojach z Indianami. Był on bronią tych z Salto, co pod wodzą Guimesa oswoobodzili w 1813-ym prowincje północne i tych, co z Adolfem Alsina poszli na podbój pustyni.

"Circulo Argentino Polonia Libre"—żegnając dwunasty transport ochotników polskich, dołączyło im takie życzenie: "Abyście sił waszych używali tylko na wroga, nigdy na gnębienie słabych, kobiet i starców, jako nasi "gauchos" którzy obnażali swoje "facony"—tylko w walce otwartej i za dobrą sprawę. Bądźcie zawsze tak prawi, dzielni i słowni, jako ta klinga o jedynym ostrzu. Niechaj wasze odważne ramię przyniesie Polsce wolność, jako nasz "gaucha" tym "faconem" wyrąbał ją dla swojej ojczyzny!"

NAZYWAM SIĘ MILION

"MY NAME IS MILION"

Książka Angielki, żony Polaka na temat jej przeżyć we wrześniu 1939

ogłoszona przed dwoma laty po angielsku,

świeżo wydana w przekładzie polskim własnym nakładem autorki z przeznaczeniem dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych Stron 135 cena 3 sh. 6 d.

Skład: Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1

Porucznik szwajcarski obrzucił mnie biegłym spojrzeniem od stóp do głowy.

—No więc wrócił pan? Zle pan tam trafił? Postaramy się znaleźć dla pana coś odpowiedniejszego.

Nie bardzo w to wierzyłem, lecz w gruncie rzeczy było mi wszystko jedno. Niech będzie robota jaka chce, byle by wreszcie znaleźć jakiś trwały kąt dla siebie, byle by skończyć z tym żywotem ptaka na gałęzi. Na froncie jest to rzeczą zrozumiałą, lecz na internowaniu rychło przestaje być zajmujące.

Jakoż drugiego dnia szef baru, spotkawszy mnie, powiedział:

—No, kolego, niech pan się szykuje do drogi. Ma pan już przydział.

Jakie to może być "szykowanie się"? Koc przytoczyłem do walizy, podręczne drobniaki włożyłem do chlebaka i—gata jak mówiono w Rumunii.

Nazajutrz po obiedzie pod eskortą, "mnie tam nic nie szkodzi, że karabin za mną chodzi" /jak chce żołnierska piosenka/ pomaszerowaliśmy w kilku do pobliskiej osady, gdzie się znajduje komenda obozu. Trzeba było na ulicy czekać na przyjazd przyszłego chlebodawcy, który osobiście zabierał przydzielonego mu internowanego. W ten sposób władze wojskowe unikały rozsyłania we wszystkie strony kantonu eskortujących żołnierzy.

Z ogrodu restauracji wyszedł wspomniany już porucznik.

—A, już pan jest? Chodźmy na górę, czekają tam na pana.

Po drodze, na schodach, dodał:

—Sądzę, że będzie tam panu dobrze i będzie pan pracował w swoim fachu. Ową jęgomość jest właścicielem niewielkiej drukarni.

W biurze ujrzałem mężczyznę lat około 50, wysokiego i barczystego. Popatrzył na mnie uważnie, odebrał papiery z rąk komendanta obozu, podpisał jakiś cyrograf i wysłaliśmy. Gdy na ulicy ładowałem na siebie chlebaka, moi towarzysze pytali na wysięgi:

—Co, to wasz patron? A dokąd jedziecie? Musi być mowowy pejzan!

Bo w tych dniach kwestia do kogo się jedzie i w jakie strony odgrywała w naszych rozmowach najważniejszą rolę. Machnąłem ręką. Tyle wiedziałem, co i oni. Dziwne to było uczucie, podobne do tego, jakie ma niewykwalifikowany bezrobotny, którego na chybił trafił wychwytyją z tłumy jemu podobnych i prowadzą do pracy, nie uważając za stosowne poinformowanie go—do jakiej. Najważniejszą rzeczą przecież jest, że pracę w ogóle dostanie i w ten sposób uzyska prawo do mniej lub więcej nędznej vegetacji.

Do mego patrona przyłączył się młody człowiek lat około osiemnastu. Jego syn. Byli dla mnie obaj sprzedającą grzeźni, tak grzeźni, że to aż dziwiło i nawet raziło. Nie nawykliśmy wcale do tego w środowiskach, w których się dotychczas obracaliśmy. Stary wziął mój koc, synowi polecił nieść moją dość ciężką, wypchaną papierzykami walizę. Ponieważ do pociągu mieliśmy dobrej półtorej godziny, patron zaproponował spacer.

Nie miałem nań zbyt wielkiej ochoty, przy tym ziemia była jeszcze dość błotnista, lecz ostatecznie było to pierwsze życzenie mego pracodawcy. . . . Po drodze wypytywał mnie o wiele rzeczy. Rozmowa toczyła się zrazu po francusku, potem po niemiecku. Skąd pochodzę, jaki mój zawód, jak mi się podoba w Szwajcarii /to są sakramentalne pytania/, czy brałem udział w wojnie i gdzie? Odpowiadałem w miarę powściągliwie. Tak wróciliśmy ku stacji i patron zapytał, czy byśmy się czego nie napili? Poprosiłem o moszcz. Wbrew memu sprzeciwowi zapłacił za.

Do miasta B. przyjechaliśmy nad wieczorem. Ludna stacja oszołomiła mnie nieco. Przebywamy przecież zazwyczaj po wsiach. Publiczność przyglądała mi się, jak zwykle internowanemu w większych miastach, dokąd wstęp jest niedozwolony, z nieukrywaniem zainteresowaniem. Patron zauważył, że do N. pójdziemy piechotą. Tam on chce wstąpić do swej siostry, właścicielki restauracji. Później dopiero się zorientowałem, że po prostu chciał swym krewnym pokazać swój nowy nabytek: internowanego Polaka, z zawodu

dziennikarza, który ma u niego pracować w ogrodzie, a gdy będzie padał deszcz—będzie pomagał w drukarni. Tak było postanowione.

Właścicielki restauracji, dwie otyłe, sympatyczne panie, zajęły się nami żywo, częstując piwem, moszczem, bułkami. Oczywiście zapłaty nie chciały. A choć widziały mnie pierwszy raz w życiu, nie przeszkodziło im to w kilka dni później, gdy dowiedziały się o moich imiennach—przysłać mi paczkę, zawierającą słodycze, wełniane skarpety i pastę do zębów.

Stamtąd powędrowaliśmy dalej. Miasteczko N. jest bardzo stare, a dom, do którego weszliśmy po wyfroterowanych, skrzypiących schodach, był równie wiekowy. Pachniało w nim winem i miłym chłodem w to upalne, kwietniowe popołudnie.

Dom należał do teścia mego



patrona. Teść był seniorem rodu. Zamiłowany rybak i myśliwy, był jedną z tych coraz bardziej zanikających już postaci z minionej, lepszej epoki. Tęgi, niemocą przykuty do fotela mężczyzna, miał wygląd patriarchy i był żywą kroniką rodzinnego miasta. Pamiętał jeszcze czasy, kiedy rozlewy pobliskiej rzeczki zmuszały dzieci jeździć do szkoły łódkami. Dziś z owocnych bagien pozostało zaledwie mgliste wspomnienie. Kanał, rowy odwadniające przecięły torfianą równinę, osuszając ją i zamieniając mrówczą pracą pokoleń w rozfalowane zbożami lany. Tam, gdzie przed kilkudziesięciu laty sunęły czółna, dziś legły asfalty, a przy willowych domach barwiły się wspaniałe kwiaty. "Błękitna tutaj cisza i słoneczność mieszka"—jak mówił poeta. Miasteczko N. jest na małą skalę obrazem całej Konfederacji, która pracuje i bogaci się, która jest szczęśliwą oazą w skłóconej Europie.

Osiemdziesięcioletnim przeszło patriarką opiekowała się jego córka, stara, z zakonna ubrana panna, niesłychanie uczynna, ugrzeczniona i kulturalna. Natychmiast zakrzętała się dokoła herbaty, gdy ją, odpowiadając na stawiane mi pytania /dziwna w ogóle to była rozmowa, polegająca właściwie tylko na dialogach, można by ją raczej nazwać wywiadem/ przyglądałem się liczny i wcale dobrym obrazom na ścianach. Okazało się, że syn starego pana jest dość znanym malarzem, synowa artystką, której gobeliny są omawiane i reprodukowane w pismach ilustrowanych.

Ostatecznie do domu, położonego o kwadrans jazdy kolejką elektryczną od N., dotarliśmy w porze wieczery. Tak więc był to trzeci już posiłek w ciągu tego popołudnia. Dom był pospolicie, jednopiętrowy, położony na skraju wsi, przy szosie. Przytykał doń niewielki ogród i sad warzywny—pole mojej przyszłej pracy. Rodzina składała się ze wspomnianego już patrona, jego żony—kobiety cichej, kulturalnej i dobrej, oraz trzech synów. Najstarszy miał lat około 19.

Jak dotychczas wszystko układało się jak najlepiej. Ludzie wydawali się mili, jedzenie było proste, lecz obfite, dobre i pożywne, pokoik na piętrze jasny, czysty, łóżko wygodne. Cóż więcej potrzeba do szczęścia na internowaniu? Gdybyż jeszcze wiadomości z frontu były lepsze, ale właśnie kończyła się smutnej pamięci epopeja grecka i świadomość tego drażyła tępy ból serce. Prócz tego Libia. Wieczorem nad płachtą gazety porównywałem komunikaty z mapą,

a potem długo siedząc w oknie, patrzałem na wspinające się amfiteatralnie miasto B., rozjarzone tysiącami ogniami i kolorowych neonów. Szczęśliwy kraj. Nie znają wojny. . . .

Nazajutrz była niedziela i gospodarz długo oprowadzał mnie po ogrodzie, wyłuszczając swoje plany. Tu będą grządki na jarzyny, tu ziemniaki. Wszystko miało być zrobione "prima."

Tylko z początku będzie pan miał twardą pracę, potem jednak cóż: pielienie, podlewanie. Nie napracuje się pan zbyt. Tak. Zwróciłem uwagę, że jedno z drzew jest chore. Ma grzyb. Było by może lepiej wyciąć je i zasadzić inne, zwłaszcza że to

wygląda już nadto rachitycznie. Poza tym, jeśli chodzi o mnie, przekopałbym ziemię dookoła pni drzew owocowych. Przecież one oddychają nie tylko swymi koronami. Zasadą jest, że pod drzewem taka przestrzeń zostaje wolna, jaką pokrywa cień od ulistwionej korony. . . .

Wysłuchał mnie nieuważnie i niedbale. Cóż ja mogę wiedzieć? Czego jego, Szwajcara, nauczyć? Niejednokrotnie odniosłem wrażenie, że oni nas uważają za ludzi Wschodu. Bardzo może oglądzone, bardzo grzeźni, dobrych żołnierzy i patriotów, lecz poza tym za naród daleko ustępujący Europejczykom z Zachodu. A zwłaszcza teraz, kiedy w raz jeszcze ponowionej tułaczce przybyliśmy do nich, prosząc o gościnę, ten kompleks wyższości wzmógł się, przybrał na sile. Zapominając stale o tym, że ogromna większość internowanych w ten czy inny sposób zarabia ciężko na swe utrzymanie, nie zawsze taktownie stawiali nam przed oczyma, że przecież w obozach jeńców w Niemczech mielibyśmy bez porównania gorzej i że Szwajcaria przyjęła na siebie ciężkie brzemie wyżywienia dziesięciu tysięcy ludzi, sama zdana na coraz to większe ograniczenia.

W sadzie między drzewami piętrzyła się wielka sterta kamieni polnych, wydobytych przy kopaniu dołu ściekowego.

—Właściwie te kamienie dobrze byloby usunąć—zauważyłem.

Inicjatywa wychodziła od internowanego, więc patron nie uważał za stosowne jej zaaprobować.

—Oh, mamy jeszcze czas. Nie przeszkadza tu,

W poniedziałek rano, przed wyjazdem do drukarni, dał mi potrzebne narzędzia ogrodnicze i wskazał robotę, którą mam wykonać. Przygotowywanie grządek pod nowy zasiew. Piękna praca. Trudna dla nieprzyzwyczajonego pracownika.

Miałem jednakże 11-dniową zaprawę u "bambra" i to mnie nie odstraszało. Ziemia była wprawdzie ciężka, naszpikowana kamieniami, lecz nikt mnie, prócz mej ambicji, nie poganiał. Ambicją zaś było, by nikt z sąsiadów, ani tym bardziej z domowników nie powiedział, że internowany Polak nygusuje.

Posiadłość, na której pracowałem, gospodarze mieli od lat 18, a jednak przekopując grządki wydobywałem nieskończoną ilość mniejszych i większych kamieni, które taczkami wywoziłem poza obręb ogrodu. Wydawało mi się, że dotychczas nie przykładano tu wagi do tego, czy tam te kamienie płączą się pod grabiami, czy nie.

WYWOZĘ KAMIEŃ

I pochlebiam sobie, że jednak teraz, nareszcie, ogród został uporządkowany.

Pracę zaczynałem przed ósmą, a w półtorej godziny później gospodyni wołała mnie na drugie śniadanie, t. zw. "z'nüni." Podwieczorek zwie się "z'wieri." Czyli o dziewiątej i o czwartej. Ustosunkowanie się do mnie gospodyni i synów było bez zarzutu. W miarę możliwości usiłowała mi dogodzić, podtykając jakieś pożywniejsze kąski. Chłopcom imponowałem po trochu swoją obcością, pierwotnym zawodem, życiem tak bogatym w przygody, zainteresowaniem sprawami polityki światowej, podczas gdy oni chociażby z racji swego wieku nie sięgali myślą poza granice powiatu czy kantonu. Przy posiłkach często wyciągano mnie na słowa, zapewne konfrontując to, co mówię z własnymi obrazami sytuacji. Gospodarz jadł bardzo szybko i natychmiast po wstaniu od stołu zniknął w swoim pokoju. Niebawem zauważyłem, że w tym stadle rodzinnym nie wszystko jest w porządku.

Kilkakrotnie patron mój zapraszał mnie, nalegał, bym—jeśli chcę—przychodził do ich saloniku wieczorem: jest widniej, cieplej, ludniej. Lecz właśnie tego "ludniej" bałem się najbardziej. Znaczyło to nieskończone rozmowy-wypytywania, znaczyło pozbawienie siebie dobrowolnie niewielu wolnych chwil, kiedy można było przestawać tylko z sobą i swymi książkami. Już raczej wolałem siedzieć w oknie i z wysokości pierwszego piętra patrzeć na wznoszącą się łagodnie dolinę, zrazu tylko jasnozieloną, z upływem jednakże dni coraz bardziej białoróżową, jak gdyby spływającą w obłoku wiśniowego i czeresniowego kwiatu. Szosą obok śmigają pojedynczo i gromadkami rowerystki—dziewczeta młode, zgrabne, roześmiane, przyjaźnie się uśmiechające do "Poloneza" w wyruddziałym berecie, dziewczeta niedbale z ruchem obcisłując krótkie, kłozowe sukienki dookoła kolan.

Tak, to samo życie śmigają obok mnie. Uśmiechałem się i ja smętnie: nie było żadnej możliwości przytrzymania go, skojarzenia w jakikolwiek sposób z moim losem, z moją samotnością. Pierwiastek kobiecości zdawał się być całkowicie wyłączony z mego obecnego bytu. Przypominała się Francja i vegetacja tam w otumanieniu dawkami oficie dozowanego bromu. Tutaj bromem były również oficie aplikowane zakazy. Gdybyż wszystkich chciano ściśle przestrzegać! Prócz ramowych, generalnych, lokalne władze gminne mogły wydawać rozporządzenia, przystosowane do miejscowych potrzeb i to sprawiło, że n.p. tu i ówdzie nie pozwalano internowanemu słuchania radia londyńskiego, lub wyrzucano ich z zabaw tanecznych.

Tak płynęły dni, dzielone tylko porami posiłku lub rzadką zamianą pracy w ogrodzie na rabanie drzewa albo wybieranie cuchnącej cieczy z gnojówki. Pilnie zważałem na to, by bryzgi nie padały na mój mundur i ręce, co mój patron, ile był przy tym, przyjmował pobłażliwą drwiną.

Ręce mi spekały w zgięciach i krwawiły. Było to ogromnie bolesne. Wieczorem wyprostować się mogłem jedynie z wysiłkiem, pisanie było niezwykle utrudnione. Palce utraciły swą giętkość. Rano obrzękłych dłoni nie mogłem zwinąć w kulak. Ale apetyt pozostał, a chroniczne bóle głowy znikły.

I było by wszystko dobrze, gdyby nie patron, ten nigdy niesyty praccy Moloch. Chłopsko wielkie i silne—nie napracował się w drukarni, to pewnie, to też przyszedłszy na obiad, natychmiast po zjedzeniu rzucał się do rydła z pasją kolonistą, żądając aby iść za jego przykładem. Miał stałe powiedzonko: robota musi być wykonana "prima." Pierwsze jego słowa w odpowiedzi na moje pozdrowienie zawierały zawsze jednostronne stwierdzenie, że przecież nie napracowałem się chyba, bo taka robota to fraszka, nieprawdaż? . . .

Dość ponuro odpowiadałem, że istotnie, dotychczas nie przepracowałem się, a robota w ogrodzie jest tak zdrowa, iż może być zalecana ze względów kuracyjnych.

Brał to zazwyczaj za dobrą monetę i uśmiechał się z zadowoleniem.

Nadeszła niedziela. Po śniadaniu patron wezwał mnie do siebie, by wręczyć 6 franków.

—Za co to?—spytałem.—Przebież tego franka dziennie za robotę u pana płaci mi biuro obozowe.

Tak, lecz ja dopłacam panu drugiego franka. Lecz tylko za dni pracy—dodał szybko.

Byłem pewien, że nie jest obowiązywać do dopłaty i że zapewne źle interpretuje zarządzenia władz, lecz że nalegał—nie opierałem się długo. Sześć franków dla internowanego to duży kapitał. Patron nie omieszkał dodać, że jednak w robocie mojej są pewne usterki i że nie wątpi, iż dołożę wszelkich starań, by wszystko było "prima," w najlepszym porządku.

Po śniadaniu najmłodszy syn poszedł na łąki zbierać ślimaki, które wymienił u sąsiedniego piekarnika na kilka ciastek. Lojalnie poczęstował nimi wszystkich, piekarnikowa zaś, do dziś dnia nie mogąc zapomnieć internowanych tu Francuzów (stąd upodobanie w narodowych francuskich potrawach), ugotowała ze ślimaków zupę, częstując nią mnie i całą rodzinę patrona, lecz jakoś nie znalazł się nikt odważny. Kobięcina tedy, położywszy przed sobą świeżo otrzymane z Francji listy, czytała go, wzdychając ciężko, i pojadła ślimaczaną zupę. Miło to móc połączyć wspomnienia z materialnym symbolem. . . .

Dwaj starsi chłopcy w moim towarzystwie poszli na spacer nad jezioro. Po tamtej stronie pstrzyła się zalesiona Jura. Spomiędzy lasu przeświecały wesołe wille. Wiosenny wiatr trzepotał czerwoną chorągwią z białym krzyżem, godłem Helwecji. Za siną taflą jeziora widniały na przeciwległych stokach brunatne jeszcze winnice. Niby zabawka dziecinna przedził długi wąż pociągu. Raptem zrobiło mi się niewymownie smutno, obco i samotnie.

Po podwieczorku wystąpiłem z propozycją wyjazdu do miasta, do kina. Nie chciałem całego dnia spędzić jak inni moi to-

Zdjęcia przedstawiające polskich żołnierzy internowanych w Wroclawiu



ŻENIE Z OGRODU

ch i mnie ować dem. Rano zwi- stał, 7. dyby pra- i sil- kar- dzy- niu- kolo- przy- ko- nana- łowa- zdrod- no- cie- z, bo- raw- a, że- epra- odzie- zale- nych- onetę- m. iada- ebie- Prze- obotę- e. panu- a dni- obo- ewne- rząd- n się- erno- nie- robo- i że- lkich- ima,"

warzysze pracy, internowani żołnierze, którzy mając wolną niedzielę po całym tygodniu ciężkiej pracy, nie wiedzieli co począć z sobą i snuli się po wsi, po drodze, śmiać papierosy i gadając leniwie o tej pracy właśnie, o warunkach, o dziewczętach—to był temat najbardziej niebezpieczny i pasjonujący, to był najczęstszy powód interwencji "kanarków" i zmiany miejsca pracy.

Patron wniosek mój przyjął niechętnie. Uważał, że w moich warunkach zalecana jest największa oszczędność. A kino—cóż? Śmiało się można bez niego obyć. On na przykład nigdy nie chodzi do kina, ani do teatru. To tylko jego żona ma tego rodzaju zachcianki. Kupił jej nawet pianino, coż kiedy grywa niesłychanie rzadko. Tak... Albo radio: nie znosi jego skrzeku i nigdy by nie ścierpiał radia u siebie w domu. Właśnie dlatego, że w młodości odmawiał sobie wielu rzeczy, dorobił się teraz i domu, i kawałka ziemi, i drukarni. W swoim zakresie, w swej okolicy—jest czymś. Wprawdzie nie jestem już młodzieńcem i nie ma mi prawa—poza pracą—niczego narzucać, podaje jednak pod rozwagę, inny bardziej przemyślany tryb życia.

Ostatecznie jednak przeważyła nasza chęć nad jego dobrymi radami i dwaj chłopcy pojechali ze mną do kina. Zauważyłem już od pierwszych dni, że w tej rodzinie istnieją dwa obozy: do jednego należała matka oraz synowie najstarszy i najmłodszy, w drugim był ojciec. Średni syn grawitował tu i tam, był ulubieńcem ojca, zarazem zaś pośrednikiem między obu obozami. Z odeszwał się najstarszego syna, ze słówek piekarzowej doszedłem do wniosku, że patrona mojego uważają, za "mającego fiołki w głowie." Zresztą nie tylko fiołki: w mieście miał przyjaciółkę i to było jedną z najgłębszych przyczyn rozdziewięcia. Poza tym gospodyni pochodziła ze starej, rzec można—jak na tutejsze stosunki—patrycjuszowskiej rodziny, on zaś był dorobkiewiczem, człowiekiem prostym i bez żadnego wykształcenia.

Następnych parę dni dało mi do zrozumienia, że patron powziął do mnie urazę. Może dlatego, że reszta rodziny traktowała mnie tak życzliwie i była to zwykła zazdrość, lub może z tego powodu, że nigdy nie korzystałem z jego zaproszeń, by przychodzić do saloniku wieczorem i dotrzymywać mu towarzysztwa? Dość, że stał się milczący i opryskliwy, a wykonaną przeze mnie w ciągu dnia robotę mierzył okiem krytycznym i nieufnym. Z zapowiedzi pracy w drukarni podczas niepogody nic nie wyszło. Skończyło się na jednej tylko próbie. Patron doszedł do wniosku, że praca ta dla internowanego jest zbyt łatwa. Istotnie, niebawem się okazało, że ma w zapasie znacznie bardziej wyczerpującą.

Ścieżki i część ogrodu wysypane były żwirami. Grunt tam gliniasty, żwir nie był poruszany od wczesnej jesieni i wskutek

tego, zmieszany z gliną, stworzył twardą, grubą powłokę, podobną raczej do betonu. Kiedy zatem z grządkami było już mniej więcej skończono, a kartofle wysadzone, pewnego ranka gospodarz zawezwał mnie na dół i polecił spulchnienie żwiru na ścieżkach. Musi być elastyczna gruba warstwa bez żadnych grud. Tak jak jest w eleganckich ogrodach. To się robi tak oto. Ujął w swe krępkie, niedźwiedziowate łapy rodzaj motyki i zaczął z pasją rozdrabniać pokład żwiru. "Musi być prima." To mnie dobiło do reszty.

Już bowiem po paru minutach zauważyłem, że rzecz nie jest ani prosta, ani łatwa. Że wymaga wielkiej wytrwałości i wysiłku fizycznego. Że nawet równać się nie może ze zmuszonym przekopywaniem grządek i sadzeniem ziemniaków. Około obiadu byłem, jak to się mówi, całkowicie skonany. Z trudem tylko poruszałem zdrtwiałymi rękami, w barkach usadowił się przenikliwy, tępy i trwały ból.

Zjadłem w milczeniu obiad, odpowiadając monosylabami na pytania domowników. Gospodyni spoglądała na mnie współczująco, chłopcy dolewali wody owocowej. Jedynie patron patrzył w talerz i natychmiast po zjedzeniu ostatniej łyżki/nigdy nie jadał deseru/ wyszedł z kuchni, gdzie zazwyczaj spożywaaliśmy posiłki.

To było w piątek. W sobotę, przy pomocy najstarszego syna, udało mi się doprowadzić do południa pracę do końca. Gospodyni zapowiedziała, że przygotuje dla mnie wannę. Po kilku nastu dniach pracy w ogrodzie muszę być chyba przepecony i brudny? Zaraz po wieczery miałem z chłopcami jechać z wizytą do poznanych przedtem krewnych w N.

Patron tymczasem krzątał się w ogrodzie, sadząc pory, selery i salate. Pomoc moja była mu niepotrzebna, nie wiedziałem bowiem, w jaki sposób chce to sadzić. Ograniczałem się jedynie do wywożenia wciąż jeszcze wydłubanych kamieni i odpadków aż do czasu, gdy gospodyni zawołała mnie do kąpielii.

—Czy jestem panu jeszcze potrzebny?—spytałem.

—Nie—odparł i nawet się przy tym uśmiechnął.

Lecz nazajutrz, wręczając mi dobre zapracowaną tygodniówkę—6 franków—nie omieszkał zauważyć, że wczoraj, przekładając w godzinach pracy kąpiel nad dalszą pomoc w ogrodzie wyrządziłem mu wielką przykrość, tak: przykrość, co więcej—rozczarowałem go. I w ogóle... A co się tyczy Madame /lubili używać tego wyrazu, mówiąc o swej żonie, brzmiało to jak gdyby bardziej elegancko, i zresztą chętnie posługiwał się swą ubogą, chropawą francuszczyzną/, to już jej powiedział, co się należy. Tak...

Zaczynałem się domyślać, że nie zagrzeję tu długo miejsca. Wyszedszy po śniadaniu na samotny spacer nad jezioro, przypominałem sobie biuro furierów w obozie w B. i codziennie przewijające się tam

postacie naszych żołnierzy, powracających od "bambrow", ich ręce podobne raczej do jakichś pokreślonych, splekanych korzeni, ich twarze ogorzałe i wychudzone, ich zniechęcenie przechodzące w urazę, niesłusznie spadającą na ten piękny kraj i zasługujących na szacunek jego mieszkańców... Najczęściej uskarżali się na niedostateczne odżywianie, aczkolwiek praca, trwająca 16 godzin na dobę też nie była rzadkością. A przecież Polacy pracować potrafia—zwłaszcza u obcych—i pracowaliby chętnie, gdyby gospodarz poczuwał się do obowiązku dodania coś niecoś do franka wypłacanego przez biuro.



Oczami wyobraźni widziałem już siebie, wracającego do obozu, wyjaśnienia wobec komendanta odcinka, krótki pobyt w barakach gdzie tłoczno i kurz, gdzie duszno i jedzenie nie za bardzo, a potem znów marsz na stację w pełnym objuczeniu i pod eskortą. Nowy pracodawca, nowe warunki pracy. Ładowanie nawozu na furę roztrząsanie go po polu, sadzenie ziemniaków, rąbanie drzewa, wrzucanie kamienistego gruntu pod gęstymi krzewami porzeczek—prace tak znane, czas płynący tak wolno, beznadziejne oczekiwanie na coś, co się przecież wydarzyć nie może...

W dodatku wiadomości z frontów były jak najgorsze: okupacja Grecji, zajęcie Krety, Cypr był pośpiesznie ewakuowany z ludności cywilnej. Wracałem, zwarzony, przez wieś, spotykając tu i ówdzie żołnierskie postacie w rudy beretach. Nieodstępny papieros w ustach, ręce w kieszeniach, przeczczona bluza z wykładanym kołnierzem, koszula z niesłuchaniem kolorowym krawatem, długie spodnie, o szerokich, marynarskich nogawicach—to była ta swoista elegancja, którą "zadawali szuku" na szwajcarskiej wsi. Pamiętam, pewnego dnia na targu w B. ujrzałem dwóch internowanych: od stóp do... nosa ubrani poprawnie, lecz na głowach miast beretów, furażerek czy rogatywek mieli cywilne kapelusze. Albo innego, co od naramiennika do bocznej górnej kieszeni wypuścił sobie parę sznurków paciorków i muszelek. Chodził w tej to ozdóbce po rynku, dumny jak paw, spoglądający nieodpartym wzrokiem zdobywcy na mijające go kobiety.

Spotykani żołnierze nie pozdrawiali mnie wcale, lub też machali ręką niedbale, jakby odpędzając natrętą muchę. Czasami ten lub ów zagadywał niezmiennie na te same tematy: u kogo pracuję, co robię, czy "bamber" dopłaca mi co do stawki, ustalonej "na biurze". Trudno się było oprzeć przeświadczeniu, że sprawa im niejaką satysfakcją, że i szarża "wpadła," że musi pracować. Na tym się zazwyczaj rozmowa kończyła, temat zostawał wyczerpany. "Czołem! Czołem!"—i każdy szedł swoją drogą.

Nad wieczorem lunął rzesisty deszcz, wbijając w błoto tak pięknie i tak zmusznie spulchniony żwir. Poniedziałkowy ranoek wstał również rozplakany drobny deszczem. Lecz patron zawezwał mnie na dół, wskazał na przygotowane taczki i łopate, potem na ogromny stos kamieni w ogrodzie.

—To trzeba będzie wywieźć za szosę, do tych wielkich dolów, skąd dawniej czerpano żwir.

© Museés de Grasse, Alpes-Maritimes

—Czy nie można by tej pracy przełożyć na inny dzień, gdy ziemia trochę obeschnie—zauważyłem nieśmiało.

—Nie. Nie jest znowu tak źle. Pójdźcie prima, czy tak?

Pochyliłem się nad taczka. Nie zczyłem mu w tej chwili dobrze.

Zapewne, mógłbym na taczki wrzucać jedną łopatę kamieni i wywozić je z powolną ostentacją, jak bezrobotni zatrudnieni przez magistrat warszawski, lecz na to nie pozwalała mi znowu ambicja. Lecz nawet pół taczki było tak ciężkie, że już po jednym obrocie poczułem, iż wnet naderwę sobie ręce. Wówczas przydały się rzemieńne, przyniesione z Francji, troki. Zrobiłem z nich rodzaj jarzma czy szleji, założyłem na barki i—wio.

Koło taczki wrzynało się głęboko w żwir. Trzeba było z największym wysiłkiem popychać ją po wzniesieniu ku furtce,

dalej przez szosę aż ku zwirowiskom. W mundurze było niewygodnie i gorąco. Zdjąłem kurtkę, zostając w koszuli. Niebawem koszula była mokra od deszczu i lepiła się do ciała.

Zaciąłem się jednak. Dławiła mnie bezsilna wściekłość. Nie było najmniejszej potrzeby wywożenia tych kamieni właśnie dzisiaj. Sam powiedziałem przecież, że to nie pilnego. Mogłem z powodużem rąbać drzewo, skoro w ogrodzie, z powodu deszczu, nie można było pracować. To głupia szykana prostaka, mającego władzę nad człowiekiem z innego środowiska. Więc niech mi deszcz zacina w oczy, niech splywa po grzbiecie, a ja nie zaprzestam wywożenia kamieni. Niech sąsiedzi widzą, jak się traktuje internowanego...

Było to może trochę dziecinne, lecz psychologicznie w gruncie rzeczy zrozumiałe. Gospodyni parę razy wołała mnie, bym szedł do siebie na górę—nie usłuchałem. Zdawałem sobie sprawę z jej roli w tym domu, gdzie była tylko posłusznym narzędziem wykonawczym męża, gdzie jedynie jego wola była powszechnie obowiązującym prawem. Poczł miałem narażać ją i siebie na niezastuzone wyrzuty.

Najmłodszy syn przyniósł mi czekolady—nie wziąłem. Gospodyni zaprosiła na "z'mini," podając jajecznicę /był to gest zjednujący, skoro się zważy, że jajka obecnie w Szwajcarii są rzadko spotykany przysmakiem/, lecz aczkolwiek byłem rzetelnie głodny—odmówiłem. Wypiłem tylko jakiejś ziołowej herbaty i wróciłem do swej pracy.

A właśnie morele i jabłonie stały w kwieciu, deszcz ustawał, błękitne niebo przejaśniało się z wolna, wyrzało słońce. Kwiat jabłoni pachniał subtelnie i jednocześnie odurzająco, rozbrzęczały się pszczoły. Ukwiecone gałązki, ciężkie od wilgoci, gładkiły mnie delikatnie, gdym toczył pod nimi ciężkie taczki. Jak gdyby chcąc wynagrodzić za nieznosny ból w karku i płożące od napywu krwi ręce.

W południe przyjechał patron, popatrzał ponuro na stos kamieni /czyntem sobie wyrzuty, iż zmniejsza się zbyt wolno/, przeszedł się po ogrodzie i znikł. Nie jadł dziś z nami obiadu.

Tak zeszedł dzień. Litosierna piekarszowa wsunęła mi w garść torebkę cukierków, gospodyni zrobiła doskonale podwieczorek, chłopcy wyraźnie współczuli ze mną. Panienska z sąsiedztwa uśmiechała się, wołając: "Wie geht's?" rowerzyści witali przez "Salu." lub "M'sieur." Fakt, że internowany pracuje wydawał się najzupelniej normalny

i zrozumiał. Niepotrzebnie w roku 1940 zmarnowano tyle roboczo-dniówek u tylu tysięcy internowanych. "Kto chce żyć—musi pracować. Szwajcaria toczy ciężką walkę o swe wyżycie, o zwiększenie powierzchni uprawnej. Nikt, kto ma zdrowe ręce, nie powinien pozostać bezczynny."

Był późny wieczór, kiedy na dole usłyszałem podniesione głosy, jak gdyby echa kłótni, coraz bardziej się potęgującej. Ktoś się awanturował. Oczywiście mój patron. Lubi przecież zaglądać do kieliszka. Na wszelki wypadek przekreśliłem klucz w zamku. Raptem ktoś zastukał do drzwi. Otworzyłem. W ciemnym przedpokoju stał najstarszy syn, komicznie wyglądający w długiej, do ziemi sięgającej, nocnej koszuli. Twarz miał zaczerwienioną, ślady łez w oczach. Wierząc wskazującym palcem prawej ręki w skroni /tak jak się u nas mówi, że ktoś "ma kuku na muniu"/, mówił niewyraźnie, że ojciec się awanturuje, że chce bić matkę, a zbił ich, kiedy jej bronili, że zarzuca im wszystkim okłamywanie go i t.p.

Cóż mogłem na to poradzić? Domyślałem się jeno, że cała ta historia wynika z mego powodu. Gospodyni robiła patronowi wyrzuty, że niepotrzebnie nagli z robotą, którą śmiało można wykonać w dowolnym czasie, że stawia się w złym świetle wobec sąsiadów no i bądź co bądź, tego cudzoziemca. Zareagował we właściwy sobie sposób. "Prima."

Około północy odgłosy nieporozumień rodzinnych na dole ucichły i mogłem wreszcie zasnąć. Żal mi było gospodyni: stanowczo nie pasowała do swego męża. Natura dosyć subtelna, lubiła w miarę swych skromnych możliwości otaczać się przedmiotami, znamionującymi dobry gust. Trochę grała na fortepianie, dużo czytała, miała w sobie jakiś spokój i piękno wewnętrzne.

I miała, o ile się nie mylę małe, maleńkie przeżycie, które musnęło tę matkę dorastających synów.

Niewyraźne napomknienia, czasem wymykające się podczas pokazywania fotografii czy malowanego przez brata portretu, składały się z wolna na obraz, w mglistych utrzymywanych zarysach, pełen niedopowiedzeń. Troje dzieci, gospodarstwo, ogród, mąż, do którego uczucie wygasło już tak dawno, nadchodzący okres, kiedy kobieta coraz bardziej odczuwa zbliżające się lata, kiedy trzeba już zrezygnować ze wszelkich pragnień i wszelkiej kokieterii—wszystko to nakładało na gospodyni odcień melancholii, w którym zaś refleksyjnie wypowiadało się w życzliwości, jaką darzyła internowanego, zblakłego z obcych stron ptaka.

Był majowy ranek, gdy z furją rozbijałem obuchem siekiery jakieś stare skrzynki. Potem, porąbawszy i uprzątnąwszy drzewo, ponownie zarzuciłem szleję na kark i już nieco wcześniej zabrałem się do wywożenia kamieni. Wówczas w sklepieniu piekarsza przenikliwe zadzwonił telefon i po chwili wybiegła dziewczyna: "Pan jest proszony do telefonu."

Zdumiałem się. Zaniepokoiłem. W słuchawce brzmiał obcy, kobiecy głos:

—Wiem o tym, co zaszło wczoraj w nocy. Trudno mi znaleźć słowa na określenie tego. Wstydzę się, że ten pan jest moim krewnym. Proszę się spakować i natychmiast przyjechać do nas.

Cóż, spakowanie poszło prędko: "My jak ptacy na wędrowce..." Gospodyni wiedziała o wszystkim. W oym starym domu w miasteczku przywitała mnie z troskana pani, córka wspomnianego już seniora rodu. Rozplywała się wprost w uprzejmości.

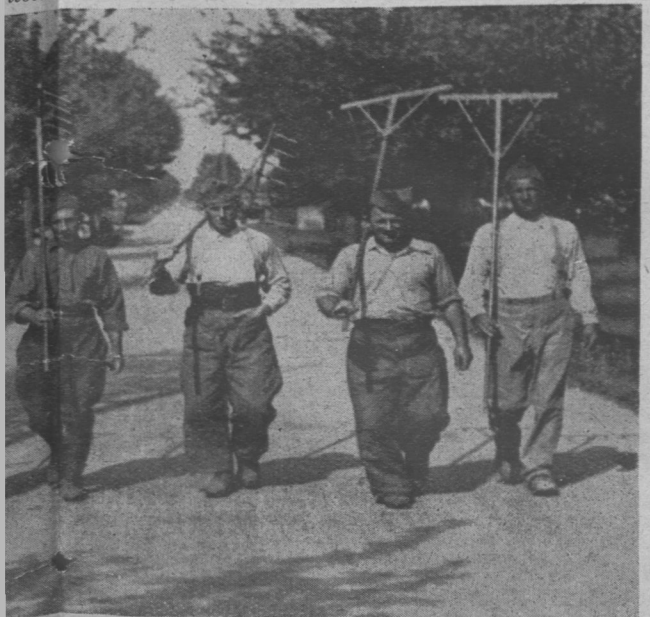
—Jest mi niewypowiedzianie przykro... Właśnie ojciec chciał zapytać pana, chciał zaproponować... mam nadzieję, że pan się nie obrazi... czy pan chciałby u nas rąbać drzewo... wynosić je na strych? Mam nadzieję, że pan podola tej pracy, a warunki z pewnością nie będą gorsze, aniżeli tam...

Stary pan w paru słowach powtórzył to samo. Uśmiechałem się niedostrzegalnie. Czy chciałbym? Proszę mnie. Dotychczas tylko mi rozkazywano. "Ależ oczywiście. W ostateczności chodzi tylko o to, aby pracować."

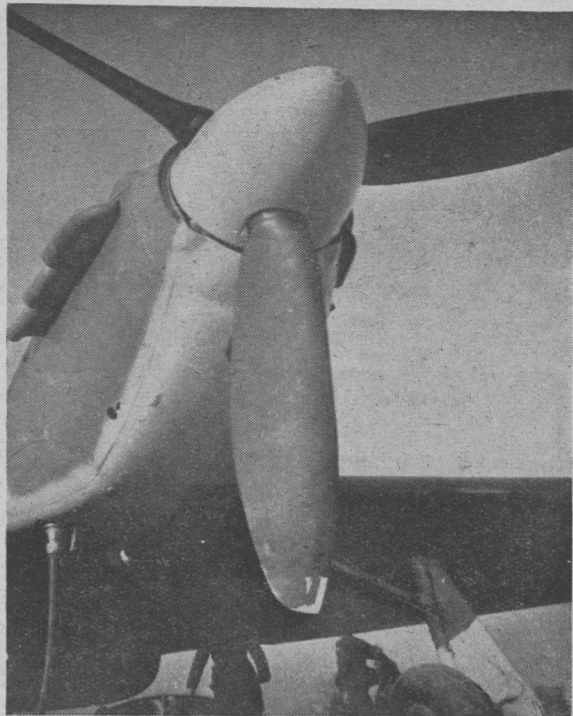
Więc pozostaje.

WITOLD WRONSKI

internowanych w Szwajcarii, przy pracy—wykonane przez Witolda Wronskiego



„Mosquito”



... gdy czegoś się bardzo pragnie—spełnia się...

Przyszedł mu nagle na myśl zapomniany skądś urywek. Czy czytał o tym gdzieś dawno, czy powiedział mu ktoś, czy wreszcie powstało to w nim samym—nie wiedział. Trudno mu było dociec teraz prawdy. Właściwie to nie bardzo się o to starał. Chciał nawet zapomnieć o tym, ale urwane zdanie powracało ustawicznie.

Czego pragnął? Tego samego, czego dziesiątki, setki, tysiące innych. Czego pragnie wygnanie, tulający się po obcych ziemiach? Pragnął powrotu do rodzinnego kraju. Zwycięskiego powrotu!

Ale jednocześnie wiedział, że tę drogę powrotu trzeba wytyczyć, że trzeba ją zbudować na twardym gruncie i z mocnej nawierzchni... że bram triumfalnych na otwarcie tej drogi nie należy starym zwyczajem stawiać na początku, ale właśnie na końcu, gdy trud będzie miał poza sobą.

Ale wiedział też, że nie sposób jest budować poprzez wodę żadnej drogi ani przerzucić mostu, bo byłby to most nad przepaścią.

... że tutaj pozostały tylko skrzydła, które przeniosą na drugi brzeg, skąd już żelazem wytyczają się będzie drogi. Drogę mocną, szeroką. Drogę długą, bo biegnącą przez kilka krajów.

Drogę do Polski. Jasne mu się stało jego pragnienie. Wiedział, że ma być jednym z tych, którzy na skrzydłach przeniosą słupki żelazne do wytyczenia drogi. Słupki, które byłyby chociaż tylko wielkości pocisku...

I już od tej chwili pragnienie czynu poczęło w nim wzrastać.

Chciałby, by to było już dzisiaj, w tej chwili! Rwał się do działania, tętniło w nim życie. Co chwila przez mokre od deszczu szyby baraku spoglądał na stojącą w pogotowiu maszynę, by potem zwracać oczy na spoczywający na stole telefon, czy czasami nie rozdzwoni się rozkazem startu...

Czekał—

... ubrany w kombinezon, w żółtej gumowej kamizelce, chodząc nerwowo po baraku. Nie interesowało go jakoś dzisiaj nic. Nie wtrącał się do rozmowy kolegów, którzy opowiadali sobie wrażenia z ostatniego wieczora. Powierzchniowo przerzucił poranny dziennik. Przez chwilę kilka zagłębił się w fotelu, przymknął oczy i odbiegł myślami daleko.

Niebo coraz bardziej się rozjaśniało. Deszcz przestał dawno padać, a słońce kończyło osuszać resztki wilgoci.

Wyszedłem przed barak. Było ciepłej niż rano. Spojrzałem po szeregu maszyn. Nagle do uszu dobiegł mnie dzwonek telefonu. Drgnąłem. Czyżby pragnienie miało się spełnić? I w tej chwili wołanie za sobą!

—Chodź prędko! Lecimy! Skoczyłem do baraku. Koledzy w pośpiechu opróżniali kieszenie.

Wiedziałem co to znaczy. Czuję jak szybko bije mi serce.

Lot! Lot, na który czekałem od samego rana i który podświadomie wyczuwałem, że dzisiaj być musi—przyszedł nareszcie.

Szybko—jak koledzy moi—opróżniałem kieszenie z wszelkiej zawartości. Odrzuciłem nawet stary, podniszczony bilet autobusowy. Pozostała tylko chusteczka do nosa. Sprawdziłem zapiecia mojej żółtej kamizelki i związaną z nią dodatków i odkładając na bok wszystkie moje drobnostki, wyciągnąłem z portfela zdjęcie. Pragnąłem spojrzeć na nie przez chwilę kilka. Spojrzeć na te czworo oczu, które dodawały mi zawsze otuchy w chwilowych załamaniach duchowych, które czasami i do mnie przychodziły wraz ze zmierzchem. Widziałem te oczy, wyłaniające się z ciemnego tła kartonu.

Jedną parę oczu, które zawierały w sobie słodycz macierzyńską, które od pierwszego dnia z miłością patrzyły w twarz synowską... oczy pełne błogosławieństwa...

I drugą parę oczu, które zawierały w sobie to wszystko, co kochając, można dać ze siebie!... Oczy oddane na zawsze i oczy kochające...

Zdjęcie, które w gorące wrześnieńskie dni uchwyciłem z domu, towarzyszyło mi przez wszystkie dni tułaczki. Nie rozstawałem się z nim nigdy. Było ono najdroższą częścią pozostawionego daleko domu... Było relikwią najświętszą! Nie kryłem

się z tym zupełnie. I zawsze przed każdym lotem przez chwilę kilka patrzyłem w te oczy.

Sygnal telefonu—i już wraz z innymi wybiegłem z baraku, dążąc do swojej maszyny.

Mechanicy „zauważili” maszyny. Odgłos strzelanych naboju mieszał się z warkotem śmigła. Powietrze drgało naprężeniem, gorączkowością.

Szybko, ale opanowując się wszedłem do maszyny. Zapaliłem pasy od spadochronu. Nałożyłem kominarkę. Spojrzałem po wskazaniach zegarów i zasunąłem nad sobą kabinę. Zwolnione hamulce i w tej samej chwili ruszyłem z miejsca.

Świat rzeczywistości z przed minuty miałem za sobą. Z każdym milimetrem przesunięcia manetki od gazu, z każdym szybszym obrotem śmigła—odgradzałem się od szarej ziemi.

Rozbijane śmigłem na drobniutkie atomy powietrze uderzało w szyby kabiny, na której załamaniach słońce rozszczepiało się w kolory tęczy, jak w pryzmacie.

Co chwila patrzyłem na tę grę kolorów, co mieniła się przy każdym łacie skrętu czy pochylenia maszyny, niczem dziecko, które bawi się puszczeniem baniek mydlanych pod słońce...

W słuchawce usłyszałem głos: —Uwaga! Rozchodzimy się parami!

Formacja samolotów, lecąca do tychczas zespołowo, rozdzieliła się na pary, przyjmując różne kierunki.

Leciałem w towarzystwie dowódcy. Cieszyłem się tym tak bardzo jak może nikt inny przede mną. Nie było to próżne, może samolubne pragnienie tylko. Uważałem się za zaszczyconego takim wyborem. Lot w towarzystwie dowódcy dawał mi dużo sposobności do nauki. Wiedziałem, że dla mnie w moim pierwszym locie do Francji zapoznam się nie tylko z terenem silnie bronionym przez nieprzyjaciela, ale poznam taktykę ataku, walki, samobrony...

Poznałem taktykę walki jednego z najlepszych dowódców, na walce którego muszę się wzorować. Lecąc u jego boku, czułem się jak świeżo wyszły ze szkoły młodzieniec, którego ojciec wprowadza w życie. W życie nie od jego dobrych tylko stron, ale od tych najgorszych, by wiedział potem jak zachować się w każdej sytuacji.

Spojrzałem na boki. Daleko na widnokręgu nad wodami Kanału ginęły sylwetki innych par, dających na południe. Wylecieliśmy w szóstkę. Skład ten odpowiadał najbardziej zadaniu, jakie mieliśmy przed sobą. Mała liczba samolotów przedrze się najłatwiej i bardziej niepostrzeżenie nad posterunkami na brzegu francuskim. Pogoda była piękna, może nawet

piękna dla nas. Przed sobą widziałem ciemne wody Kanału. Nie ma już teraz ruchu na nim, jaki kiedyś musiał być tutaj przed wojną...

Im bardziej zbliżaliśmy się do brzegu Francji, tym bardziej odczuwałem w sobie wzrost podniecenia.

—„Mosquito” — przypominałem sobie nazwę dzisiejszego lotu.

Ale dlaczego „mosquito”? Może dlatego, że za kilka chwil pociski naszych karabinów staną się żądłem tego jadowego, a złośliwego i natrętnie kasającego owada? Może dlatego, że tak jak i on brzęczą tuż przy samej ziemi nieśmy śmierć?

Jak bardzo podobny był nasz lot do usposobienia tego owada, przekonać się miałem za chwilę kilka.

Brzeg francuski pozostał poza nami. Mieliśmy przed sobą piękny krajobraz Bretanii. Wszędzie, jak daleko okiem sięgnąć—zieleni. Gdzieniedzie grupy rozłożystych drzew obsypane były kwiatami. Przecież to wiosna w całej pełni. Wiosna, która niesie nowe życie...

Obniżyliśmy lot. Przelatywałem teraz w takim miejscu, gdzie najmniej skoncentrowana jest artyleria przeciwnicza. Wiedziałem teraz, jak dobrze opracowanym był lot.

Wypatrywałem po krzakach, po każdym większym zagajniku celu, na który opacało by się stracić serię pocisków.

Lecieliśmy w głąb terenu zajętego przez nieprzyjaciela. Miejscami obniżaliśmy lot do kilkudziesięciu stóp ponad ziemię. Czasami przemysłaliśmy się z szybkością 240 mil na godzinę pomiędzy drzewami.

Gdzieniedzie widziałem ludzi pracujących na roli. Kilkakrotnie w szybkim przelocie widziałem jak wymachiwali chustkami przyjaźnie, widząc zapewne znaki angielskie na maszynach. Utwierdziło mnie to, że nie wszyscy w tym kraju są przyjaźnie usposobieni do najeźdźcy.

Mijałymi bokiem jakąś wioskę, typową w krajoznawie francuskiej. Mała, o szarych budynkach, mury wanych z kamienia i krytych szarymi dachówkami. Wydawało mi się, że znam skądś tę wioskę, może kiedyś, dając o głodzie do Anglii, przechodziłem obok niej?...

Spojrzałem po wskazaniach zegarów. Wszystko w porządku. Szybkościami wahał się w granicach 240 mil/godz.

Trzymałem się blisko maszyny dowódcy. Obydwa wypatrywałem na wszystkie strony chociażby najmniejszej sylwetki, czy czegoś innego, co by wskazywało na obiekt nieprzyjaciela.

W pewnym momencie odczułem instynktownie jakiś ruch dowódcy. Spojrzałem w tę stronę, potem za ruchem jego głowy i zobaczyłem

lekką z prawa przed nami duży samolot, lecący nisko w kierunku południowo-zachodnim.

Uśmiech zadowolenia wypłynął mi na usta.

Wypatrywanie, od którego aż oczy zachodziły łzami przy takiej szybkości—nie poszło na darmo.

Poszedłem za dowódcą.

Zbliżaliśmy się szybko, nieublaganie do lecącego wolno samolotu. Wydawało mi się, że musi być obciążony. Tym lepiej.

„Mosquito”—jak bardzo upodabnialiśmy się teraz do tego złośliwego owada. Jak bardzo śpieszyło się nam do ukąszenia ofiary...

Lekkim skrętem zbliżaliśmy się do niego od strony ogona. Byliśmy już niedaleko i wtedy rozpoznałem sylwetkę. Duży transportowiec niemiecki Ju 52.

—Oby był pełen ludzi—pomyślałem.

Ze skrzydeł samolotu dowódcy poleciała wiązka pocisków. Mimo szalonego warkotu motorów słyszałem długą serię.

Widziałem transportowiec w krzyżu celownika, ale wydawało mi się, że w takiej pozycji, w jakiej miałem go w tej chwili, nie można będzie zbyt dobrze atakować.

Z lewego silnika Ju 52 wydobywał się poczęły maleńkie ogniki i coraz większy ogon dymu włókił się za ogonem. Duże czarne krzyże na skrzydłach zdobyły samolot.

Położyłem swojego „Spitfire” na lewe skrzydło i zatoczywszy małe kółko—podchodziłem do Ju 52 z najdogodniejszej dla mnie pozycji do zaatakowania.

Lewy silnik dymi coraz bardziej. Dowódca mój napewno umieścił nową serię w drugim silniku, dla siebie wybrałem więc inne miejsce. Miejsce najczulsze może nawet, bo w załogę.

—Przejadę się serią po całym kadłubie.

Jeszcze moment. Już mam go w celowniku. Nacisnąłem na spust! Kurczowo prawie! Czuję mocne drgania w maszynie. Karabiny pracują sprawnie!

Zdawało mi się, że widzę jak dziesiątki pocisków wchodzi w kadłub, jak dzurawia z nienawidzonego czarny krzyż.

Na rezultat nie czekałem długo. Duży transportowiec Ju 52 ostrą piką szedł do ziemi, ciągnąc za sobą coraz większy ogon dymu.

Sekundy trwał jego ostatni już lot do ziemi. Nie widziałem nikogo, kto by wyskoczył z załogi. Nie było na to czasu. I lepiej, że tak się stało. Jeden więcej samolot z czarnymi krzyżami rozbity o ziemię... Widziałem już takie rumowisko rozbitych maszyn, ale z przyjemnością patrzyłem, jak płonąć leciał do ziemi.

Atak ten trwał sekundy tylko, ale mnie wydawało się i tak za długo, że za długo podchodziłem do niego i że w za długim czasie pociski z moich karabinów pokonywały przestrzeń pomiędzy mną a nim, że za długo leciał do ziemi...

To był mój pierwszy chrzest ognia po tylu miesiącach przerwy.

Las nad którym przelatywałem, skończył się. Przed nami puste pola, pola. Minuty lotu uciekały chyba z taką szybkością, jak ziemia pod nami. Wokół jak okiem sięgnąć—nic! Nic, co by mogło być obce, wrogie, co by należało zniszczyć. Oczy od wypatrywania zachodziły łzami.

Leciłem skrzydło w skrzydło przy dowódcy.

Wracamy. Nieublagany czas powrotu przekreślał najsmielsze i najkomiczniejsze czasami pragnienia i plany.

Wracałem wesoly. Melancholia poranna znikła gdzieś bezpowrotnie.

Zadanie wypełniliśmy.

O! Tak, maleńkie „mosquito” może być czasami bardzo złośliwe...

Pół maszyny mam na moim rachunku!

I w kilka dni potem telegramy donosiły, że „... Ju 52 lecący ze sztabem niemieckim, uległ wypadkowi.”

—Piękny wypadek!

... Gdy czegoś pragnie się bardzo—spełnia się!...

—Spełnia się!

LEON ŚWISTUN

Wspaniałą przykład ofiarności

W dzisiejszej rubryce „Pomoc dla Polaków w Rosji,” w równym rzędzie z innymi wplatami figuruje na pierwszym miejscu ofiara, której niepodobna zostawić bez komentarza. Do ostateczności zwięzły list towarzyszący przesyłce tysiąca stu sześćdziesięciu ośmiu funtów, zawiera przecież olbrzymi ładunek treści.

Bo trzeba sobie uświadomić fakt, że suma przestana na nasze ręce przekracza swoją wysokością wszystkie ofiary, jakie odnotowywaliśmy w tej rubryce, nawet dary najofiarniejszych: naszych lotników. Jest to suma, która stanowi prawie jedną czwartą tego, co zdaliśmy zebrać w ciągu kilku miesięcy. Jest to na koniec suma, zgromadzona przez grupę Polaków w Rosji, właśnie przez tych spośród nas, którzy mieli by niezaprzeczone prawo, może nawet usprawiedliwione potrzeby, zwalnijące ich od zrzekania się bardzo poważnych kwot na rzecz innych.

Żadne ludzkie i polskie serce nie może się uchylić od wymowy tego, oszczędnego w słowa, listu—przez tę oszczędność, powściągliwość, tym bardziej poruszającą. Jest to przykład i wyzwanie rzucone wszystkim czującym Polakom. Jest to świadectwo solidarności polskiej—najgłębiej wzruszającej i najgłębiej zobowiązującej. Ci bezimienni ofiarodawcy z 20 p.p. nie zapomniał. Choć są tu z nami, poczuwają się do nieprzerwanej jedności z tymi, którzy zostali.

Redakcja „Polski Walczącej” jest serdecznie zobowiązana za okazane jej zaufanie, za poparcie jej nieprzerwanej od kilku miesięcy akcji zbiorkowej. Czujemy tym gorętszą wdzięczność dla Kolegów przybyłych z Rosji, że zjawiają się głosy słabszych wśród nas, usiłujące podważyć moralny i materialny sens tej zbiórki, która zyskała sobie poparcie żołnierzy całych polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, która nie powinna ustać, nie może ustać, póki nie przestanie istnieć zagrożenie Polaków w Rosji, póki nie potoczmy się z nimi, da Bóg już nie długo, na oswobodzonej ziemi polskiej.

Wierzmy, że to proste, wzruszające wezwanie znajdzie odzew tu na Wyspach i za Oceanem, że prasa polska w Stanach Zj. śledząca pilnie i odnotowująca z naszych łamów świadectwa ofiarności nie pominię i tego świadectwa—najpiękniejszego, jakie sobie, nam, naszej sprawie wystawili żołnierze 20 p.p., przybyli z Rosji.

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45 i 46 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdują nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny: Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

- 6448. Pawłowska Anna, 16.9.38. Milno Zborów.
- 6449. Pawłowska Emilia, 1.1.36. Wroniecze Międzyrzecze.
- 6450. Pawłowska Emilia z d. Kolozowski, 28.04. Jelno, Linniec.
- 6451. Pawłowska Halina, 30.10.29. Małe Ostrowczyce.
- 6452. Pawłowska Helena, 25.1.22. Kowel.
- 6453. Pawłowska Emilia z d. Adamowicz, 4.7.76. Izkol Nowogódek.
- 6454. Pawłowska Stanisława z d. Giowacka, 1.11.10. Milno Zborów.
- 6455. Pawłowska Tekla z d. Brusilo, 8.5.12. Woronusz.
- 6456. Paoderska Anna, 14.4.19. Białystok.
- 6457. Pazar Wanda z d. Swirska, 24.10.11. Tarnopol.
- 6458. Pączek Alicja, 7.6.28. Staszyców.
- 6459. Pajter Józefa, 15.—27. Jarcuszcze Nadwórna.
- 6460. Pelc Antonina z d. Jucha, 12.6.03. Młynica Brody.
- 6461. Pelc Chaim, 24.6.09. Miechów.
- 6462. Pelc Zofia, 8.7.24. Rogużno.
- 6463. Pelc Janina, 27.1.22. Rogużno Łańcut.
- 6464. Pelikant Maria z d. Łyżniak, 22.5.15. Stara Waś Piotrków.
- 6465. Pelipczak Leokadia, 27.12.19. Rokopy.
- 6466. Pelta Icek, 28.4.04. Końskie.
- 6467. Penczek Bronisław, 5.4.22. Molegrojec, Sieradz.
- 6468. Peniak Chiel, 12.3.13. Hrubieszów Lublin.
- 6469. Perchal Danuta, 27.11.30. Perehinsko Stanisławów.
- 6470. Perchal Maria Regnier, 8.12.03. Dolina Stanisławów.
- 6471. Perczyńska Barbara, 15.11.30. Pomorzanka Łuck.
- 6472. Perczyńska Janina z d. Dębowska, 14.1.97. Kościelna Wiesz.
- 6473. Perczyński Stanisław, 18.9.27. Pomorzanka Łuck.
- 6474. Perdek Maria z d. Piotrowicz, 10.10.11. Kalisz, Isfahan.
- 6475. Percewicz Ada, 23.1.13. Zdunska Wola Łódź.
- 6476. Perdek Józef, 31.10.35. Baranowice Nowogródek.
- 6477. Perdek Maria z d. Jarmolińska, 15.10.08. Mińsk.
- 6478. Perdek Romualda, 5.1.33. Baranowice Nowogródek.
- 6479. Perel Majboch, 15.6.05. Tomaszów Lubecki.
- 6480. Perkal Naftali, 28.2.92. Stoczek.
- 6481. Perlmutter Borys, 14.7.10. Lwów, muzyk.
- 6482. Perla Stanisława z d. Meterska, 24.10.10. Warszawa.
- 6483. Pernal Bronisława, 25.9.24. Miłów, Kopyczyńce.
- 6484. Pernal Bolesław, 15.9.36. Miłów.
- 6485. Pernal Helena, 25.1.20. Lubartowa Krosno, krawczyni.
- 6486. Pernal Jan, 1.8.19. Lubartowa Krosno.
- 6487. Pernal Kazimierz, 2.1.42. Z.S.R.R., zmarł 13.5.42.
- 6488. Pernal Maria z d. Pernal, 25.7.14. Lubartowa Krosno.
- 6489. Pernal Maria z d. Zając, 29.8.12. Lubartowa.
- 6490. Perycz Henryk, 14.3.94. Zabce, rolnik.
- 6491. Petkiewicz Władysław, 14.2.30. Dorożowice Kobryń.
- 6492. Pertyk Helena, 1.4.19. Bukaczowce Stanisławów, krawcowa.
- 6493. Petryk Irena, 24.10.24. Bukaczowce Stanisławów.
- 6494. Pfeifer Józefa, 20.1.23. Bukaczowce Stanisławów.
- 6495. Pezek Antoni, 25.5.15. Małygrojec Sieradz, rolnik.
- 6496. Peska Janina, 20.4.27. Zambrów Warszawa.
- 6497. Peska Olga Wiktoria Maria z d. Gerszwin, 8.8.92. Odessa.
- 6498. Pfadt Anna z d. Sowińska, 1.11.04. Jastrzab Kielce, nauczycielka.
- 6499. Pfeifer Helena z d. Ryszutko, 4.4.98. Perespi Tomaszów.
- 6500. Pfeifer Jan, 17.3.40. Z.S.R.R.
- 6501. Pfeifer Józefa, 15.3.36. Jaremcze Stanisławów.
- 6502. Pfeifer Maria z d. Moczulski, 1.4.14. Nadwórna Stanisławów.
- 6503. Pianto Adam, 4.2.42. Z.S.R.R.
- 6504. Pianto Alina z d. Szpigieliska, 23.2.10. Warszawa.
- 6505. Pianto Jakub, 15.2.83. Ciechanów Lomża.
- 6506. Pianto Julianna, 15.9.09. Warszawa.
- 6507. Pianto Zygmunt, 29.6.22. Warszawa.
- 6508. Pianto Marian, 8.10.34. Warszawa.
- 6509. Piasecka Alicja, 9.9.31. Kalusz.
- 6510. Piasecka Anna z d. Jagielnicka, 21.12.05. Kalusz.
- 6511. Piasecka Czesława, 16.5.30. Kalusz.
- 6512. Piasecka Karolina, 29.11.33. Kalusz.
- 6513. Piaseczny Katarzyna, 18.11.06. Pezenice Kielce.
- 6514. Piaseczny Mikołaj, 3.12.98. Oborzanie Tarnopol.
- 6515. Piaskowska Eleonora, 18.11.17. Kopyczyńce.
- 6516. Piaskowska Helena, 10.5.19. Kopyczyńce.
- 6517. Piaskowska Józefa z d. Bulińska, 3.5.89. Tęklówka Tarnopol.
- 6518. Piątek Anna z d. Idziak, 10.5.02. Koszanowo.
- 6519. Piątek Genowefa, 21.3.26. Pomorce Borszczów.
- 6520. Piątek Helena, 3.1.20. Lwów, krawczyni.
- 6521. Piątek Teresa, 4.4.29. Osowiec Białystok.
- 6522. Piątkowska Aniela, 4.4.33. Warszawa.
- 6523. Piątkowska Helena z d. Wolska, 11.11.00. Zawichost, Palestyna.
- 6524. Piątkowska Irena z d. Gromadzka, 20.10.14. Warszawa.
- 6525. Piecok Kazimiera, 13.2.23. Łódź.
- 6526. Piecok Władysława z d. Trojanowska, 29.3.01. Łódź.

- 6527. Pieczara Katarzyna z d. Skrych, 17.11.08. Słojanów Radziechów.
- 6528. Pieczonka Aleksandra z d. Niekrasz, 95. Swieranowo Stolpce.
- 6529. Pieczonka Anna, 8.3.14. Zurawicki, rolniczka.
- 6530. Pieczonka Helena, 28.12.28. Wawława.
- 6531. Pieczonka Kazimiera, 12.9.26. Wawława.
- 6532. Pieczonka Weronika, 9.7.29. Horka.
- 6533. Pieczonka Władysława, —35. Wawława.
- 6534. Pieczonka Zofia, 14.5.30. Wawława.
- 6535. Pieczukiewicz Elżbieta z d. Budkiewicz, 12.6.00. Gonta Białystok.
- 6536. Pieczukiewicz Jadwiga, 18.8.24. Rotnia.
- 6537. Pieczukiewicz Malwina z d. Wiszczyń, 15.6.96. Mlynek Grohowsy.
- 6538. Pieczyhlebak Feliksa, 22.1.12. Tupe Radzymin.
- 6539. Piekarska Halina z d. Przyborka, 19.0.11. Obidyn, Grajewo.
- 6540. Piekarska Halina, 16.25. Wilno, PSK Palestyna.
- 6541. Piekarska Janina, 18.10.28. Wilno, Palestyna.
- 6542. Piekarska Maria z d. Wilkosz, 3.2.00. Swiecziany, PSK.
- 6543. Piekarska Regina, 17.2.24. Wilno, Palestyna.
- 6544. Piekarski Leon, 1.9.32. Wilno, Palestyna.
- 6545. Piekietko Wojciech, 15.4.93. Hermanowa Lesko.
- 6546. Piekto Anna z d. Toropacka, 14.3.17. Kalników Mościska.
- 6547. Pieniążek Adela, 10.2.35. Antos Brody.
- 6548. Pieniążek Alina z d. Puka, 15.5.10. Mielnica Brody.
- 6549. Pieniążek Anna, 4.1.26. Lwów.
- 6550. Pieniążek Bronisław, 28.4.41. Z.S.R.R., zmarł.
- 6551. Pieniążek Bronisława, 1.6.20. Kwatów Przemysł.
- 6552. Pieniążek Celina z d. Janko, 8.1.99. Żaluk Stanisławów.
- 6553. Pieniążek Kazimiera, 10.4.29. Kalinow.
- 6554. Pieniążek Katarzyna z d. Wech, 19.5.55. Kuszowie Przemysł.
- 6555. Pieniążek Maria z d. Bryszak, 1.1.05. Krasnik Janów, rolniczka.
- 6556. Pieniążek Rozalia z d. Czyżek, 15.10.20. Korsów Brody.
- 6557. Pieniążek Stanisław, 15.8.32. Antos.
- 6558. Pieniążek Stanisław, 49.31. Kalinow.
- 6559. Pienkowska Józefa z d. Burdyska, 15.11.95. Rosochacz.
- 6560. Pienkowska Zofia, 14.8.22. Głownia.
- 6561. Pierog Maria z d. Szyszowska, 23.5.04. Drohoły.
- 6562. Pierog Regina, 27.3.30. Drohoły.
- 6563. Pierog Rozalia, 4.9.28. Drohoły.
- 6564. Pieruk Aleksander, 67 lat, zmarł. 22.4.42.
- 6565. Pierzchała Wacława z d. Miechowski, 15.3.17. Pietuski, kasjerka.
- 6566. Pesiewicz Kazimiera z d. Freliszek, 4.3.93. Staszycze Garwolin.
- 6567. Piestrak Antonina z d. Mickiewicz, 18.7.14. Klewaj Wola.
- 6568. Piestrak Cecylia, 7.1.34. Ostróg.
- 6569. Piestrak Zofia, 18.11.38. Ostróg.
- 6570. Pięta Leokadia z d. Michalak, 20.12.10. Kalwaria Suwałki.
- 6571. Piętkiewicz Jadwiga z d. Balcewicz, 29.6.08. Jankowa, 7.7.29. Plawy.
- 6572. Piętkiewicz Janina, 7.7.29. Plawy.
- 6573. Piętkiewicz Leonarda, 7.9.38. Plawy.
- 6574. Piętkiewicz Marian, 8.3.37. Plawy.
- 6575. Piętkiewicz Stanisława, 13.3.36. Plawy.
- 6576. Piętkiewicz Weronika, 1.8.32. Plawy.
- 6577. Pietuch Agnieszka z d. Kuźnierz, 6.1.99. Wierzbna Jarosław.
- 6578. Pietuch Cecylia, 22.5.24. Wolka.
- 6579. Pietuch Józef, zmarł 12.4.42.
- 6580. Pietraszkiewicz Janina z d. Filipkowska, 1.6.06. Koszany, żona kapitana.
- 6581. Pietraszkiewicz Jan, 26.3.85. Horodyszcz, Baranowice.
- 6582. Pietrek Alfreda, 4.1.29. Hallerowo Równe.
- 6583. Pietrek Irena, 25.5.31. Hallerowo.
- 6584. Pietrek Józef, 13.5.99. Janikowice Kraków.
- 6585. Pietrek Katarzyna, z d. Aniol, 15.0.4. Porywce Kraków, rolnik.
- 6586. Pietrek Stanisław, 5.12.39. Hallerowo, zmarł 13.4.42.
- 6587. Pietrek Teofila, 20.11.27. Hallerowo.
- 6588. Pietrek Zofia, 27.5.26. Hallerowo.
- 6589. Pietruszewicz Edward, 26.10.28. Krzywnia.
- 6590. Pietruszewicz Wiktoria z d. Gajdonowicz, 25.12.02. Szpawaly Oszmiana.
- 6591. Pietruszewska Irena, 22.10.24. Leszcz.
- 6592. Pietruszek Maria, z d. Procyk, 5.5.16. Dobromil.
- 6593. Pietrzak Helena z d. Sulik, 1.2.24. Dąbrowa.
- 6594. Pietrzak Jan, 2.8.37. Białystok.
- 6595. Pietrzewska Aleksandra z d. Bem, 17.1.16. Rzeszów.
- 6596. Pietrzewski Andrzej, 13.11.40. Z.S.R.R.
- 6597. Pietryka Franciszek, 19.9.08. Markopol.
- 6598. Pietryka Pelagia z d. Olszewska, 21.6.19. Gniewody Tarnopol.
- 6599. Piekos Gabriela z d. Stepińska, 5.6.05. Beresteczko Wola.
- 6600. Piekos Ludwika, 17.3.29. Beresteczko.
- 6601. Piekos Stanisława, —34. Beresteczko.
- 6602. Pietkiewicz Maria z d. Wios, 11.3.24. Rantalowice Przeworsk.
- 6603. Pijarska Helena, 17.2.25. Mursz.
- 6604. Pikuła Karolina z d. Kłoszycodska, 27.11.17. Rozanka.
- 6605. Pikuła Stanisława z d. Bytnar, 11.3.24. Rantalowice Przeworsk.
- 6606. Piktowska Anna z d. Gawrońska, 15.8.85. Wiedeń.
- 6607. Pilch Anna, 17.4.24. Ostrów Sokal.
- 6608. Pilch Rozalia z d. Mleczak, 24.3.00. Bozena.
- 6609. Pilch Stanisława, 15.8.36. Ostrów.
- 6610. Pilch Władysława, 26.7.26. Ostrów.
- 6611. Pilecka Anna z d. Kamińska, 9.1.00. Lachowce Brześć n/Bugiem.
- 6612. Pilecka Leonarda, 14.12.23. Ziemiaspize Szczuczyn.
- 6613. Pilecka Maria, 11.11.24. Lachowce.
- 6614. Pilecki Czesław, 15.10.31. Lachowce.
- 6615. Pilecki Jan, 5.9.29. Lachowce.
- 6616. Pilecki Paweł, 10.4.92. Lachowce.
- 6617. Pilecki Stanisław, 6.11.35. Lachowce.
- 6618. Piłipow Helena z d. Świerczewska, 2.3.03. Warszawa.
- 6619. Piłsudska zofia z d. Koszczajewska, 28.2.89. Równe.
- 6620. Piłsudska Jan, 15.1.76. Wilno.
- 6621. Pinowzewski Józef, 23.7.13. Trzysztak.
- 6622. Pink Jadwiga, 30.12.34. Równe.
- 6623. Pink Jan, 8.3.35. Równe.
- 6624. Pink Kazimiera z d. Jakubik, 15.9.05. Sokolów.
- 6625. Pink Wacław, 6.7.30. Równe.
- 6626. Pintel Szmul, 17.4.17. Otwock, Palestyna.
- 6627. Pinkowska Stanisława z d. Kutecko, 6.3.08. Bogdań Ostrów Wielki.
- 6628. Pinkowska Zofia, 12.10.27. Konstantynów Świączyna.

- 6629. Piotrun Ewa, 6.1.17. Niznanów Tarnopol.
- 6630. Piotrun Jan, 22.12.81. Niznanów Tarnopol.
- 6631. Piotrun Maria z d. Semczyszyn, 24.7.82. Poloniczna Tarnopol.
- 6632. Piotrowicz Anna, 28.5.34. Gruszów.
- 6633. Piotrowicz Edward, 24.11.35. Podryze.
- 6634. Piotrowicz Helena z d. Nejmna, 12.12.04. Niewusa, Ameryka.
- 6635. Piotrowicz Leokadia z d. Woronik, 17.1.14. Białystok Nowogród.
- 6636. Piotrowicz Maria z d. Lipsak, 2.4.03. Daniłowice Dżisno.
- 6637. Piotrowicz Rozalia z d. Starmach, 30.11.09. Kamyk Bochnia.
- 6638. Piotrowska Bronisława z d. Okińska, 19.7.18. Dalubowo Białystok, rolniczka.
- 6639. Piotrowska Aniela, 28.6.28. Warszawa.
- 6640. Piotrowska Czesława, 17.2.35. Srebrne.
- 6641. Piotrowska Danuta, 9.4.32. Kuszelawo Nowogród.
- 6642. Piotrowska Danuta, 18.3.34. Zastawie.
- 6643. Piotrowska Franciszka, 9.3.37. Zastawie, zmarła 19.3.42.
- 6644. Piotrowska Helena z d. Baczyk, 2.2.83. Srebrna Lomża.
- 6645. Piotrowska Helena z d. Bartkiewicz, 14.8.09. Skoszyn Opalów.
- 6646. Piotrowska Jadwiga, 4.5.35. Szelewo Nowogród.
- 6647. Piotrowska Krystyna, 11.6.42. Teheran.
- 6648. Piotrowska Krystyna, 19.4.30. Kuszelewo.
- 6649. Piotrowska Maria, 13.6.22. Plebaniszki.
- 6650. Piotrowska Maria, 10.4.2. Potok Złoty Buczac.
- 6651. Piotrowska Maria z d. Hareckiewicz, 2.5.10. Zagorniki Grodno.
- 6652. Piotrowska Wacława, 12.6.37. Plebaniszki.
- 6653. Piotrowska Wanda z d. Czerwowska, 28.9.98. Lublin.
- 6654. Piotrowska Wanda z d. Zarebincka, 24.9.04. Ruszow Zamość.
- 6655. Piotrowski Artur Antoni, 16.1.15. Dolina.
- 6656. Piotrowski Józef, 1.3.38. Dalubowo.
- 6657. Piotrowski Zygmunt, 5.7.12. Korzeniówka Bielsk.
- 6658. Piotruczyk Anna, 26.7.18. Luszczki Kobryń.
- 6659. Piotruczyk Jewochim, 10.1.92. Luszczki Kobryń, rolnik.
- 6660. Piotruczyk Nina, 29.3.29. Luszczki Kobryń.
- 6661. Piotruczyk Olga, 24.3.24. Luszczki Kobryń.
- 6662. Piotruczyk Paraszka z d. Kosincka, 15.11.94. Lipiöse Kobryń.
- 6663. Piotruczyk Zofia, 25.9.22. Luszczki Kobryń.
- 6664. Piorko Józef, 20.1.23. Grajewo.
- 6665. Piorkowska Zofia z d. Tomczak, 27.11.12. Dąbrowice.
- 6666. Pipala Antonina, 8.6.24. Borowce Baranowice.
- 6667. Pipala Wiktoria, 23.12.28. Borowce.
- 6668. Pipala Zygmunt, 9.6.32. Borowce Świecie.
- 6669. Pirkel Halina, 22.2.24. Smolownia Swierż.
- 6670. Pisarczuk Józefa z d. Dąbrowska, 15.3.71. Lwów.
- 6671. Pisarek Alfred, 2.11.37. Kosiuszów Brody.
- 6672. Pisarek Bronisław, 12.10.34. Kosiuszów Brody.
- 6673. Pisarek Maria z d. Urhańska, 2.7.08. Mielnica Brody.
- 6674. Pisarek Maria z d. Majka, 6.12.16. Anny.
- 6675. Pisek Anita, 31.9.27. Kraków.
- 6676. Pisek Irena z d. Fromowicz, 22.10.02. Kraków.
- 6677. Pisek Wiktor, 13.2.34. Kraków.
- 6678. Piskorz Janina z d. Kolek, 20.6.14. Kielce.
- 6679. Pitura Marcin, 10.9.82. Mokrelipie.
- 6680. Pitura Maria, 52 lata, zmarła, 28.4.42.
- 6681. Pitura Stanisława 28.—24. Kopyczyńce.
- 6682. Piwarczuk Andrzej, 3.12.19. Poryk.
- 6683. Piwka Helena z d. Mazurowska, 27.3.12. Niemcy.
- 6684. Piwiar Anna, 22.3.35. Serzyn.
- 6685. Piwiar Emilia z d. Klimek, 10.2.10. Nowa Wiesz Nowogród.
- 6686. Piwiar Janina, 2.4.37. Serzyn.
- 6687. Piwiar Julia, 6.12.31. Serzyn.
- 6688. Piwiar Maria, 23.7.25. Serzyn.
- 6689. Piwiar Zofia, 15.22. Serzyn.
- 6690. Pizio Helena, 15.11.26. Jarcowice.
- 6691. Pizio Ignacy, 25.12.93. Wiergory.
- 6692. Piaterek Maria, 29.7.27. Ulanówka Kobryń.
- 6693. Piater Marta z d. Babajka, 20.9.02. Daropiewicze Kobryń.
- 6694. Piawgo Czesława, 20.10.35. Strypu.
- 6695. Piawgo Weronika z d. Czepulkowska, 20.6.06. Lubowa Łotwa.
- 6696. Piecikówna Jadwiga, 23.11.23. Hallerowo.
- 6697. Pieśniarska Maria z d. Radzin, 14.10.10. Stanisławów.
- 6698. Pieśniarski Alfred, 14.10.30. Michalków, Palest.
- 6699. Pieśniowicz Klementyna, 23.4.30. Markopol.
- 6700. Pieśniowicz Ludwika, 26.4.26. Pustomyty.
- 6701. Pieśniowicz Marta z d. Michalska, 25.12.01. Biskupicze, Busk.
- 6702. Pieśniowicz Romualda, 20.12.24. Tuczyń.
- 6703. Pies Edward, 6.7.32. Komaczow.
- 6704. Pies Helena, 1.12.37. Komaczow.
- 6705. Pies Maria z d. Dominik, 15.8.94. Manina Jarosław.
- 6706. Pies Władysława, 25.2.25. Komaczow.
- 6707. Pilch Danuta, 26.3.28. Radziechów.
- 6708. Pilchta Maria z d. Koutche, 20.4.75. Walentyńcwo Kutno.
- 6709. Pilchew-Pluszewska Gabriela z d. Kosicka, 18.3.09. Chelm.
- 6710. Pilchew-Pluszewska Irena, 21.2.30. Korelicze.
- 6711. Piłciska Anna, 9.10.32. Poznań.
- 6712. Piłciska Wacława z d. Laskowska, 26.8.97. Biedzanów.
- 6713. Piłta Henryk, —30. Wiszniówek.
- 6714. Piłta Janina, 12.5.28. Krepa Kościelna.
- 6715. Piłta Maria z d. Sroga, 15.4.04. Bukowska Wola Miechów, Palestyna.
- 6716. Piłta Marian, —32. Wiszniówek.
- 6717. Piłta Marianna, 13.1.89. Krepa Gorka.
- 6718. Piłta Stefan, —27. Wiszniówek.
- 6719. Piłtowski Marian, 12.8.33. Borowina.
- 6720. Piłtowska Marta, 28.3.17. Kaladza.
- 6721. Piłtowski Szuł, 2.6.03. Węgrów Warszawa.
- 6722. Piłtowska Stefania z d. Bidzińska, 21.5.10. Nadwórna.
- 6723. Piłcia Jan, 27.3.94. Cieszacin.
- 6724. Piłdowska Alicja, 28.10.23. Cholutycze.
- 6725. Piłowska Emilia z d. Ziemowicz, 27.11.99. Cholutycze.
- 6726. Piłosz Halina, 9.4.41. Z.S.R.R.
- 6727. Piłosz Jan, 21.1.38. Załoby.
- 6728. Piłosz Henryk z d. Lasiniewska, 6.7.29. Wesolówka.
- 6729. Piłowa Helena, 27.3.27. Nehrybka.
- 6730. Piłowa Józefa z d. Pawelek, 22.2.04. Monaster.
- 6731. Piłowy Julian, 7.4.40. Chmielicha.
- 6732. Piłusa Aleksandra z d. Bartosik, 6.7.13. Kusaender Opoczno.
- 6733. Piłuska Aleksandra z d. Bartosik, 6.7.13. Kusaender Opoczno.

- 6734. Pobierzy Maria z d. Bauligin, 9.10.02. Zdunska Wola Łódź.
- 6735. Pochwała Janina, 14.9.23. Równe.
- 6736. Pochwałowska Maria z d. Burdy, 20.4.09. Lukowice Rohatyn.
- 6737. Pochwałowski Jan, 25.12.08. Choroków.
- 6738. Pochwałowski Tadeusz, 1.11.31. Choroków.
- 6739. Pochwałowski Władysław, 17.2.36. Choroków, zmarł 28.6.42.
- 6740. Poćiel Zofia z d. Piller, 28.11.05. Lwów.
- 6741. Początek Teresa z d. Zbyszewska, 24.2.73. Długosiodło Białystok.
- 6742. Podgryńska Olga z d. Abramczuk, 10.2.23. Modlin.
- 6750. Podajko Aleksander, 18.2.— Dywin.
- 6751. Podajko Tamara z d. Zukowska, 25.2.15. Wilno.
- 6752. Podbielska Elżbieta, 29.10.31. Lomża.
- 6753. Podbielska Wanda z d. Kurpiewska, 29.9.08. Lomża.
- 6754. Poddebski Szaia, 2.12.24. Podebice Łódź.
- 6755. Poddubik Stanisława z d. Wojciechowska, 30.3.75. Resochowala.
- 6756. Podgórska Anna z d. Lastowska, 14.1.88. Bohorodzany, Stanisławów.
- 6757. Podgórska Bogusława z d. Szyndler, 26.1.08. Klewaj Wola, P.S.K.
- 6758. Podgórska Bronisława, 16.9.14. Bitków Nadwórna.
- 6759. Podgórska Danuta, 23.4.28. Zdobnow, P.S.K.
- 6760. Podgórska Józefa z d. Metkowska, 7.3.10. Rebezo Krzemieniec.
- 6771. Podgórska Teofila z d. Kuper, 2.2.22. Kozowa Tarnopol.
- 6772. Podkowińska Kazimiera z d. Wegrzyn, 17.11.05. Bochnia.
- 6773. Podkowińska Alina z d. Srebrnicka, 30.6.80. Zytomierz.
- 6774. Podpina Anna z d. Sokolowska, 50 lat. Wolica Komorowa, Sokal.
- 6775. Podmieszczanska Maria z d. Rzepa, 20.9.90. Trybucowice Kopyczyńce.
- 6776. Podmieszczanski Marian, 8.6.99. Litzkowiec, gajowy.
- 6777. Podolska Maria z d. Słizewska, 27.11.02. Molodczyno.
- 6778. Podolska Zofia z d. Osiecka, 15.3.97. Zakroczym Warszawa.
- 6779. Podoska Anna Holubińska, 8.12.99. Równe.
- 6780. Podoska Lucyna, 7.1.28. Równe.
- 6781. Podoska Maria, 8.6.32. Równe.
- 6782. Podraza Kazimiera, 19.10.23. Szuraga, P.S.K.
- 6783. Podraza Zofia z d. Jurek, 30.3.00. Świączniki, P.S.K.
- 6784. Podsiadła Irena z d. Łukowska, 8.2.06. Hipolitowa Wola.
- 6785. Podstawka Helena z d. Gajewska, 13.3.02. Bobowa Kraków.
- 6786. Podstawka Irena, 4.9.28. Kraków.
- 6787. Podwetelska Maria z d. Kawecka, 24.3.05. Welażycze, krawcowa.
- 6788. Pogruszewska Genowefa, 22.11.22. Cerkowna Dżisna.
- 6789. Pogruszewska Józefa z d. Zwańska, 6.11.99. Dolgie.
- 6790. Pogruszewski Władysław, 27.6.32. Cerkowno Dżisna.
- 6791. Pokora Aniela z d. Chasiak, 3.3.01. Bieliny Nisko.
- 6792. Pokora Janina, 10.8.31. Bieliny Nisko.
- 6793. Pokora Leokadia, 25.9.37. Bieliny Nisko.
- 6794. Pokropowicz Anna z d. Kalska, 28.7.02. Srebrnowa Lomża.
- 6795. Pokropowicz Janina, 24.6.22. Krzewo.
- 6796. Pokrowska Julia z d. Szwed, 12.5.09. Wisieniec Nowogród.
- 6797. Polak Zofia, 1.5.30. Wisieniec.
- 6798. Polak Barbara, —36.
- 6799. Polak Barbara, 20.10.32. Skalat.
- 6800. Polak Jadwiga, 30.6.39. Skalat.
- 6801. Polak Krystyna, 2.6.26. Pleszew Wlkopolska.
- 6802. Polak Maria, 18.5.31. Ostrowik Grzemaalow.
- 6803. Polankiewicz Marta z d. Dużyńska, 7.6.07. Piotrków.
- 6804. Polañska Elżbieta, 29.7.23. Zakla Dolina.
- 6805. Polañska Helena z d. Wirzman, 29.8.12. Kaczanówka.
- 6806. Polañska Krystyna, 25.6.33. Tarnopol.
- 6807. Polañski Stanisław, 29.8.39. Tarnopol, zmarł 27.5.42.
- 6808. Polechowicz Bogusława, 10.5.33. Kostopol.
- 6809. Polechowicz Czesław, 20.7.03. Kraków, urzędnik.
- 6810. Polechowicz Janina, 34 lata, zmarła 23.4.42.
- 6811. Polezszak Aleksander, 18.1.78. Rudnia Nowogród.
- 6812. Policki Emilia z d. Raczkow, 15.12.81. Rudnia Nowogród.
- 6813. Poliska Zofia z d. Kościeliska, 8.1.97. Stawki Warszawa.
- 6814. Polimusz Franciszek, 7.11.90. Wolażycze Opoczno.
- 681

Przesyłam w załączeniu czek na sumę £1.168.3.0 /słownie: tysiąc sto sześćdziesiąt osiem funtów i trzy szylingi/ jako składki oficerów i szeregowych 20 pp. przybyłych z Rosji—na rzecz dzieci i sierot polskich w Z.S.R.R.
Oficer gosp. 20. pp. por. T.B.

W załączeniu przesyłam P.O. na £1 na pomoc dla Polaków w Rosji, zamiast upominku w dniu imienin mego męża Stanisława.
Zofia S.

Z wyrazami wdzięczności dla dr. Uhmy i dr. Zielińskiego za przeprowadzenie operacji i opiekę lekarską £1.
H.H.

W załączeniu przesyłam M.O. na kwotę £8.10.0, od pracowników Polskiej YMCA dla Polaków w Rosji za miesiąc październik 1942 r.
Polska YMCA w W. Brytanii

W dniu 8. list. b.r. w mieście postępu jednej z eskadr ostatnio przybyłej z Rosji, gdzie w Szkocji, odbył się koncert "Wesołej Piątki"—lotników z Rosji. Z inicjatywy żołnierzy eskadry zebrano w czasie tego koncertu £10 sh.15—na pomoc Polakom pozostającym w Rosji. Pieniądze zostały przekazane na wskazany cel za pośrednictwem władz wojskowych.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £5,809

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,
Z rozkazu Komendanta Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej jako oficer oświatowy Szkoły przekazuję Panu money order na sumę £421.9 /czterdzieści dwa funty, jeden szyling i dziewięć pensów/. Jest to czysty dochód z imprezy zabawowej urządzonej z inicjatywy i staraniem elewów IV kursu Szkoły.

Inicjatorzy-ofiarodawcy przekazują wspomnianą sumę według następującego podziału:
£15 /piętnaście funtów/ na pomoc jeńcom w obozach w Niemczech.
£15 /piętnaście funtów/ na pomoc internowanym w Miranda del Ebro.
£12.1.9 /dwanaście funtów, jeden szyling i dziewięć pensów/ na pomoc Polakom w Rosji.
Łączę moje osobiste pozdrowienia dla Pana i życzenia dla "Polski Walczącej."

The Polish instructor drivers of 1st Rifle Brigade and their friends of Seaford Road held a very successful social evening in Pratt St. Hall, in X... on Friday, 6th November

in aid of the Polish Refugees. The sum of £6.15.0 was handed over.

Polscy instruktorzy kursów szoferskich przy 1-szej Brygadzie Strzeleckiej oraz ich przyjaciele z Seaford Rd. przesyłają kwotę £6.15.0 na Pomoc dla Polaków w Rosji, zebrana na wieczór towarzyskim, który się odbył w X... w Pratt St. Hall w dniu 6.XI.42.

Na pomoc Polakom w Rosji składam 2/6, jako nieprzyjętą ofiarę przez ks. kapelana Hodysa za odprawione nabożeństwo żałobne za duszę mego Ojca.
kapr. Edward A.

NA JEŃCÓW W NIEMCZECH
Elewi IV kursu Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej na Polaków internowanych w obozie Miranda del Ebro £15.

NA INTERNOWANYCH W MIRANDZIE
Elewi IV kursu Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej na Polaków internowanych w obozie Miranda del Ebro £15

Ppor. H. ze Slough wpłacił £0.5.0 za pomoc Polakom w Rosji.

Przesyłam Money Order na kwotę £18.2.2. tytułem dobrowolnej składki na Polaków w Rosji złożonej przez szeregowych 1 Baonu Strzelców Podhalanskich w miesiącu październiku r.b. poza stałymi składkami z żołdu.
Oficer Gosp. 1 Baonu Strz. Podhal. G., kpt. int.

Załączone 10 sh. w czeku przeznaczony na zbiórki na Polaków w Rosji.
"Strzelec"

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę £1 na rzecz pomocy Polakom w Rosji.
Z poważaniem
Ppor. K.G.

Ponadto nadesłał nam por. S.F. £2 jako nieprzyjęte honorarium.

"Arkon" składa na Polaków w Rosji sh.4—jako nieprzyjęty zwrot za "drinki" od "Patryty."

"ŁAŃCUCH OFIAR"
Przesyłam do "Łańcucha Ofiar" £6.4.5 złożone przez uczniów "Ośrodka Szkolnego" w Glasgow na pomoc Polakom w Rosji.
W.T.

Nadto bezimiennie 5 sh.
Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £1,226.2.10 /słownie: tysiąc dwieście dwadzieścia sześć funtów, dwa szylingi i dziesięć pensów/ przekazaliśmy Polakom Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £5,809.4.0 /słownie: pięć tysięcy osiemset dziewięć funtów i cztery szylingi/. 108 pesetów hiszpańskich, 1 dolar kanadyjski, 1 dolar amerykański i 15 czerwieńców.

Żołnierz czeski kpr. Edward Krejci, prunumerator i wielki przyjaciel naszego pisma pragnie nawiązać korespondencję z którymś z żołnierzy polskich.

Chętnym do nawiązania korespondencji z czeskim towarzyszem broni podajemy jego adres: kpr. Edward Krejci, 1st Battalion Osterreich, Czech Forces, England.

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



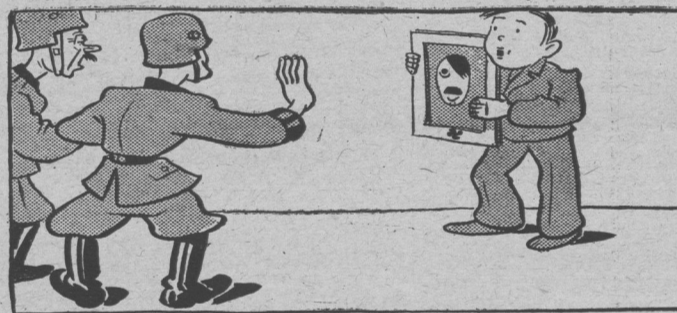
Wyczyn Pompki z torpedą Bo się znalazł niechcący
Był w następstwa brzemienny— Waluś w sędzie wojennym.



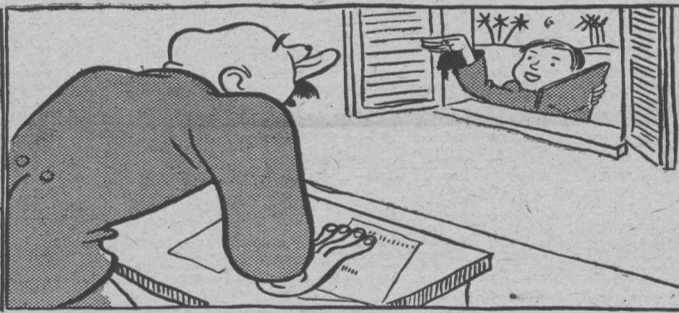
A sędziowie tam mieli Zapytali: co Pompka
Łby pod zero strzyżone, Ma na swoją obronę?



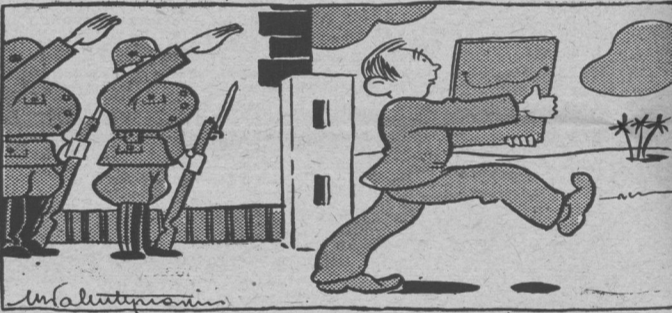
Waluś wówczas ze ściany I zawał: a teraz—
Ściągnął portret Hitlera Niech mnie warta zabiera!



Jeśli który się zbliży Porwę zaraz na strzępy
To z hałasem i krzykiem Tego pana z wąsikami...!



Sąd ze strachu omięniał, A Walenty z portretem
Z orbit wyszły mu oczy, Szybko oknem wyskoczył.



Kiedy miał wartownię, Niby nic, z miną dziecka—
Rece w górę podniosła Cała warta niemiecka...

AKADEMIA KU CZCI S.P. BOYA-ŻELEŃSKIEGO
Staraniem P.E.N. Klubu Polskiego odbędzie się dnia 4 grudnia r.b. o g. 6 p.p. w Hyde Park Hotelu pod przewodnictwem profesora René Cassin, ministra sprawiedliwości i oświaty w Komitecie Narodowym Francji Walczącej:
Uroczysta Akademia ku czci s.p. Tadeusza Boy'a Żeleńskiego. Przemawiać będą: prof. René Cassin, André Labarthe, Zygmunt Nowakowski, Antoni Słonimski, prof. Stanisław Stroński, Rebecca West.

POSZUKIWANIA
Osoby przybyłe z Rosji, a mające jakies wiadomości o mjr. Dr. Konstantym KOROLKIEWICZU z Wilna uprzejmie proszone są o napisanie pod adresem: P/56. Maria ZELWOWICZ.

Wszystkie osoby wiedzące o nowym miejscu pobytu rodziców moich Hieronima, Aleksandra lat 50 i Marii z Kapuściejów lat 50 małż. NOWAK i rodzeństwa LEONA, KAZIMIERZA lat 18, FELIKSA lat 9, ANTONINY TERESY, lat 13 wszystkich ostatnio zam. KASSER, KUSTANAJSKAJA OBLAST, ORDZENIKIDZEWSKIJ rejon, K.O.M./s492, posiołek BISTINBA proszone są o podanie wiadomości do Adm. "Polski Walczącej" dla Juliana NOWAKA.

SPIS RZECZY
Edmund Oppman: Żywotne prawdy Listopada. — Stanisław Strumph Wojtkiewicz: Anglik o nas. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—Z tygodnia na tydzień. — Gustaw Kotkowski: Listy z Argentyny. O ochotnikach do Wojska Polskiego /Korespondencja własna/. — Władysław Wójcik: Ochotnicy z Brazylii /Korespondencja własna/. — Ignacy Baliński: Wojna.—Witold Wronski: Wywoże kamienie z ogrodu.—Leon Swistun: "Mosquito".—Wspaniały przykład ofiarności.—Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie.—Polacy przebywający w Teheranie /XVI/. — Pomoc dla Polaków w Rosji.—Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki /rysunki Mariana Walentynowicza/. — Fotografie.

"UNITED NATIONS FORCES CLUB"
W pierwszych dniach listopada otwarty został w Londynie "United Nations Forces Club"—11, St. James Square, London, S.W.1. tel. ABBey 3678 lub 4009.
Klub ma na celu zapewnienie żołnierzom /szeregowym/, przybywającym do Londynu na urlopy, zamieszkania na ten czas w warunkach spokoju i wygody. Jest otwarty dla żołnierzy wszystkich narodów sprzymierzonych i ma na celu ich wzajemne zbliżenie przez osobiste zetknięcie się żołnierzy różnych Armii.
W lokalu Klubu otrzymać można wygodny nocleg za sh. 2/6 wraz ze śniadaniem i kąpielą. Restauracja wydaje posiłki /gorące/ w godzinach 8.30—22.30 za sh. 1/4. Czynną jest poza tym kantyna i sklepik. Na miejscu urzęduje Biuro, które udziela niezbędnych informacji nie znających Londynu, wydaje zniżkowe bilety teatralne, koncertowe i t.d. Mieszkańcy Klubu mogą ponadto korzystać z pokoju gier jak również szeregu wygodnie urządzonej pokoi klubowych. Czytelnia zaopatrzona jest w książki i pisma w różnych językach.
Zarząd spoczywa w rękach Lady Moncreiff, hrabiny Abingdon, pani Cr. A. Banks, panów A. Chester Beatty i Ch. J. Duncan.
Wszyscy żołnierze polscy znajdują w "United Nations Forces Club" szczególnie troskliwe i serdeczne przyjęcie.
Miejsce w Klubie uzyskiwać można za pośrednictwem Polskiego Biura Wojskowego w Londynie: 52, New Cavendish Street lub w wypadkach wyjątkowych—bezpośrednio. Maksymalny czas pobytu 2 tygodnie.

POLSKI KRAWIEC
Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu dziur wypalonych i rozdarcia materiału. Przybory wojskowe: Patki, kłamy, guziki, dystynkcje i gwiazdki, oraz baretki odznaczeń.
M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens. Tel.: VICTORIA 8241.

URZĄD OŚWIATY I SPRAW SZKOLNYCH
Londyn, W.1, 3, Grosvenor Square,
zawiadania o wyjściu z druku I waszkiewicz B. Mazur J., Słowikowski J. "ARYTMETYKA"
podręcznik dla 1 kl. gimnazjalnej. Str. 172. CENA /6
Zamówienia można kierować bezpośrednio do Urzędu Oświaty /Referat Wydawniczy/.

"THE NEWMAN ASSOCIATION" /KATOLICKIE STOWARZYSZENIE UNIWEKSYTECKIE/
Zawiadania o otwarciu Klubu mieszczącego się przy 23, Hereford House, Park Street, London, W.1 /koło Marble Arch/.
Klub otwarty jest codziennie od 2 p.m. do 10 p.m. nie wyłączając niedziel. "The Newman Association" zaprasza do korzystania z urządzeń klubu, żołnierzy-studentów wszystkich Państw Alianckich.
W poniedziałki i piątki od 7-9 odbywają się wieczory dyskusyjne dla lekarzy, prawników, ekonomistów i t.d.
"The Newman Association" umożliwia również żołnierzom-studentom katolikom poznanie rodzin katolickich w Wielkiej Brytanii.

CLIFTON HOTEL
47a, Welbeck Street, W.1
Telefon: WELbeck 6881
sh.10/6 dziennie
Śniadania mogą być podawane w pokojach
Punkt zborny dla Polaków z prowincji

KONKURS NA PRACE GRAFICZNO-RYSUNKOWA
Na konkurs nadesłano 27 prac pod następującymi hasłami: 1/ Stanley, 2/ Teresa, 3/ Sosna, 4/ "44", 5/ Adam, 6/ Wis, 7/ Wis 13, 8/ R.C., 9/ J.P., 10/ Pestka, 11/ "V", 12/ Bzura, 13/ Miecz, 14/ Lubicz, 15/ "303", 16/ Marek Stachura, 17/ Walka, 18/ Granica, 19/ Robotnik, 20/ RAF, 21/ Nadzieja, 22/ Lelum Polelum, 23/ W. Matyjasow, 24/25/26/27 Kier.
Sąd konkursowy rozpatrzy prace w najbliższym czasie, po czym wynik ogłoszony zostanie w prasie wojсковej.

POSZUKIWANIA
BZAWECKI Stanisław z Warszawy, P/31.P.F., poszukuje Jana KORDYSIA z Krosna, lat 19.
STAŃSKIEGO Wacława, ŚWIŁAŃSKIEGO Mariana, POHOŁSKIEGO Jerzego, SKWARY Anatoliusza, GRABOWSKIEGO Józefa, poszukuje Wańkowski Janista—pisać pod adresem redakcji "Polski Walczącej."

GOTÓWKA ZA APARATY FOTOGRAFICZNE
KUPUJEMY: wszelkiego rodzaju aparaty jak i przybory fotograficzne, aparaty kinematograficzne i projekcyjne, mikroskopy i lornetki
Jesteśmy znani że płacimy gotówką najlepsze ceny.
Udzielamy porad we wszystkich sprawach dotyczących się fotografii.
WALLACE HEATON
127, New Bond Street, London, W.1. Tel. MAY 7511.
Największa firma fotograficzno-kinematograficzna w Anglii.
Specjalność—fotografie miniaturowe.

Powielacze Plex papier do powielaczy, książki rachunkowe, ołówki, notesy i przybory biurowe jak również papier listowy i koperty
MACFARLANE & DICKSON,
25, Castle Street, EDINBURGH

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prunumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.